

Drukowany implant zamiast kości
s. 5-6

"Nie" dla sztucznej frekwencji
- rozmowa z prorektorem prof. Adamem Krętowskim
s. 8-10

Pierwsze dzieci z ministerialnego in vitro
s. 17

Człowiek: projekt czy przypadek?
s. 2,18

Człowiek: projekt czy przypadek?



Rektor UMB prof. Jacek Nikliński oraz metropolita białostocki abp Edward Ozorowski

Już po raz piąty na Uniwersytecie Medycznym w Białymstoku odbyła się interdyscyplinarna konferencja naukowa, w tym roku pod hasłem: „Człowiek: projekt czy przypadek?”.

Odpowiedzi na to pytanie szukały autorytety w dziedzinie teologii, nauk przyrodniczych, medycyny, ale także ekonomii czy prawa.

- Pytanie samo w sobie jest bardzo ważne – stwierdził Abp Edward Ozorowski, metropolita białostocki. - Od tego, jak na nie odpowiemy, będzie zależeć wszystko na tym świecie. I ekonomia, i polityka, i medycyna, wszystko zależy od właściwie ustawionej antropologii. To pytanie jest trudne i nauki szczegółowe same nie dadzą zadowalającej odpowiedzi. Jej trzeba szukać. Jeśli wyrzucimy próbę odpowiedzi na to pytanie, a zajmujemy się urządzaniem naszego życia, to pobiędzimy.

Fizycy są w stanie praktycznie w całości wytłumaczyć, jak powstał świat. Jednak do pełnego opisu brakuje im tego, co się wydarzyło w pierwszej sekundzie wielkiego wybuchu, oraz tego jak został on zainicjowany.

Więcej na s.18



Każdy z wykładów wywoływał ciekawą dyskusję. Moderatorem konferencji był prof. Lech Chyczewski (z prawej)



Prof. Krzysztof Meissner (z prawej) opowiedział tym jak fizyka postrzega porządek świata



Podczas konferencji poruszono wiele tematów, które w mediach wywołują kontrowersje

- 4 Sportowe sukcesy studentów UMB
- 5 Tytan zamiast kości
- 6 Bohater Majda nu operowany w USK
- 8 „Nie” sztucznej frekwencji
- 11 Ośmioro wspaniałych
- 12 UMB będzie dowodzić XII Podlaskim Festiwalem Nauki i Sztuki
- 12 Ambasador Szwecji z wizytą w UMB
- 13 Design thinking
- 14 Matematyk też może być lekarzem
- 15 Normalnie, jak nie w muzeum
- 16 Wernisaż Gienadija Pitsko w Bibliotece UMB
- 16 Nowoczesna medycyna, czyli konferencja naukowa przez internet
- 16 Dla kobiet i nauki
- 17 Pierwsze dzieci z ministerialnego in vitro
- 17 W skrócie
- 18 Człowiek: projekt czy przypadek?
- 18 Szukajmy odpowiedzi
- 19 Chcesz się uczyć? Weź sobie na to pieniądze
- 20 Dzieciństwo bez próchnicy
- 21 Mobilna kawiarnia biznesowa
- 22 Biznes i UMB. Czyli co?
- 22 Nowelizacja prawa zamówień publicznych
- 23 Stypendia rektora po staremu?
- 23 Radiolodzy, patomorfologodzy i fizjoterapeuci dłużej w pracy
- 23 Zmiany w opłatach za drugi kierunek studiów?
- 24 Trzecia kadencja rektora Niklińskiego
- 24 Impact factor to nie wszystko
- 25 Lekarzu, chcesz pracować za granicą? Naucz się kultury!
- 27 O matko, gdzie ja mieszkam?!
- 28 Lekarze białostoccy w okresach: międzywojennym i powojennym
- 30 Wspomnienie o Henryku Miksza
- 31 Przywróćmy Wielkiego!

Materiały do numeru przyjmujemy do dn. 10 każdego miesiąca.

Skład redakcji:

Redaktor naczelny: Lech Chyczewski • **Zastępca redaktora naczelnego i kronikarz:** Krzysztof Worowski • **Sekretarz redakcji:** Katarzyna Malinowska-Olczyk • **Redakcja:** Tomasz Dawidziuk, Magdalena Grassmann, Adam Hermanowicz, Wojciech Więcko • **Współpracownicy:** Alina Midro, Jan Pietruski, Wojciech Sobaniec, Anna Worowska • **Redakcja stylistyczna i korekta:** Ewa Krzemińska • **Skład komputerowy:** GALAKTUS - Agencja Marketingowa Mateusz Szukajt • **Druk:** Orthdruk Sp. z o. o. • **Projekt strony internetowej:** Monika Fiedorowicz • **Projekt okładki:** Jerzy Czykwin •

Adres redakcji:

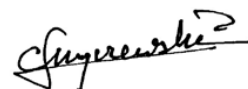
Biblioteka Główna Uniwersytetu Medycznego, 15-089 Białystok, ul. Kilińskiego 1, tel. (085) 748-54-85

e-mail: medyk@umb.edu.pl, www.medyk.umb.edu.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowania tekstów oraz zmiany ich tytułów

P o kolejnej konferencji bioetycznej z cyklu „Nauka i Wiara” pozostały wspomnienia, retrospekcje i wnioski. Myślę, że - głównie dzięki intuicji i intencji Jego ekscelencji ks. arcybiskupa prof. Edwarda Ozorowskiego - nasza uczelnia stała się bezprecedensowym miejscem spotkań i wymiany myśli między przedstawicielami Kościoła i przedstawicielami nauk przyrodniczych, a także humanistycznych. Spotkanie „Człowiek: projekt czy przypadek”, bo taki tytuł miało ostatnie sympozjum, nie rozwiązało, bo nie mogło, rozwiązać zasadniczego pytania, które od narodzin ludzkości nurtuje każdego człowieka. Wniosło jednak, sądząc z niekończących się dyskusji, wiele ożywczych myśli. Czy można pogodzić wiarę z nauką? Czy te dziedziny, od zarania nieodłącznie towarzyszące człowiekowi, mogą współistnieć? Może muszą być w opozycji i muszą się zwalczać? A może jedna drugą wspiera i uzupełnia? Czy biegną, jak dwie równoległe płaszczyzny w przestrzeni, które nigdy nie mają szans na spotkanie? Te i im podobne pytania można by mnożyć w nieskończoność. Odpowiedzi każdy musi znaleźć sam. Referaty i dyskusje mogą jedynie pomóc w zbliżeniu się do prawdy. Na forum stworzonym przez Katedrę Teologii Katolickiej UwB i Katedrę Biostruktury UMB przedstawiają swoje przemyślenia zarówno ludzie wierzący, jak i ci, którzy deklarują się jako agnostycy, bądź ateści. To, co nas wszystkich łączy wspólnie ze słuchaczami, to chęć dociekania prawdy - prawdy o człowieku, prawdy o życiu. Mimo wszystkich osiągnięć nauki, a może właśnie z ich powodu, jesteśmy grupą istot żywych zagubioną w świecie i jego przestrzeniach. To poczucie zagubienia jest niczym innym, jak haraczem, jaki płacimy za świadomość, zdolność do logicznego myślenia, wrażliwość, intuicję. Wracając do pytania o relacje między nauką i wiarą, wyraziłem opinię, że każdy jest zdany sam na siebie i każdy szuka własnej odpowiedzi. Moje własne przemyślenia zdają się potwierdzać tezę o równoległości nauki i wiary. Ale jest to dziwna równoległość, którą prawdopodobnie zanegowałby każdy matematyk. Jest to równoległość płaszczyzn, które nawzajem się wspierają. Takim wspólnym jednoczącym, wspierającym elementem jest z pewnością intuicja. Nauka, to przede wszystkim logika myślenia. Ale czymże byłaby nauka bez intuicji. Sądzę, że bez niej nie byłoby przełomowych odkryć, z których wszyscy tak szeroko i chętnie korzystamy. A czy można wyobrazić sobie wiarę bez intuicji? Jeżeli ktoś chciałby zasięgnąć więcej informacji o sympozjum pt.: „Człowiek: projekt czy przypadek”, odsyłam do bieżącego numeru „Medyka”, w którym Czytelnicy znajdą między innymi krótki wywiad z Jego ekscelencją abp. prof. Edwardem Ozorowskim.

Organizatorzy wszelkiego typu zjazdów, sympozjów, konferencji i spotkań mają zwykle problem z frekwencją osób zainteresowanych. Problem ten, chociaż w moim odczuciu nie tak istotny (liczy się jakość, a nie ilość), występuje także czasami na konferencjach z cyklu „Nauka i Wiara”. Jak się okazuje, zjawisko niskiej frekwencji dotyczy także wykładów zaproszonych z zagranicy naukowców goszczących w UMB. Czy jest to rzeczywiście problem, dowiecie się Państwo z obszernego wywiadu, jakiego udzielił naszemu piśmie prof. Adam Krętowski - prorektor ds. nauki w UMB.



Sportowe sukcesy studentów UMB

Marzec obfitował w świetne wyniki sportowe naszych studentów. Pierwsi ze srebrnym medalem w futsalu przyjechali nasi piłkarze. A potem worek medalowy się rozwiązał.



Żeńska i męska drużyna ergometru wiosłarskiego



Medalowa reprezentacja UMB w futsalu

Piłkarze nożni pojechali do Łodzi rywalizować w Akademickich Mistrzostwach Polski Uczelni Medycznych w Futsalu. W finale imprezy po rzutach karnych, ulegli 4:5 Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. W regulaminowym czasie był remis 2:2. Zespół UMB wystąpił w składzie: Maciej Bedra, Jorgen Mork, Jens Stensrud, Patryk Fabiszewski, Adrian Aamnes, Marcin Garkowski, Arkadiusz Godlewski, Marcin Korzeniewski, Radosław Kisiel, Konrad Dąbrowski, Paweł Jankowski, Hakon Pettersen, trener: Karol Szafranek.

Później aż ze Szczecina złoto z Akademickich Mistrzostw Uczelni Medycznych w Ergometrze Wiosłarskim przywiozły nasze panie. Skład mistrzowskiej ekipy: Paulina Czajka, Ewelina Ratajczyk, Paulina Błażejewska, Sylwia Żero, Wioleta Zdrojkowska.

Panowie rywalizujący w tych samych zawodach zajęli najniższy stopień podium. Brązowy medal zdobyli: Albert Roguski, Marek Zabłocki, Łukasz Żołnowski, Arkadiusz Balcer, Piotr Bogusz. Opiekunem obu sekcji jest dr Marcin Kwiatkowski.

Ze srebrnym medalem Mistrzostw Polski Uczelni Medycznych wróciła jeszcze żeńska ekipa wspinaczki sportowej, w składzie: Paula Gorlo, Klaudia Kandzia, Paulina Mieczkowska, Marta Rutowicz, opiekun Sekcji: Michał Sosnicki.

W pływaniu nie udało się zdobyć medalu. Panie w składzie Kwiatkowska Anna, Charzewska Olga, Szutkiewicz Anna, Pawlina Anna, Świstak Magda, Półtorzycka Magda, Buzun Karolina, Halicka Kamila, Tokajuk Joanna, Filimoniuk Aleksandra - zajęły 5 miejsce podczas Akademickich Mistrzostw Polski. Brak sukcesu w krajowych rozgrywkach, powetowały sobie lokalnie i wygrały Ligę Międzyuczelnianą.

Podczas pływackich mistrzostw żaków panowie zajęli miejsce 6, ale lokalnie w Lidze Międzyuczelnianej - podobnie jak panie - byli najszybsi. Skład ekipy: Rybałtowski Karol, Sołowiński Kacper, Bryła Dawid, Per Kristian Oyen, Hallan Gunnar Michael, Lindvall Joel, Tarasewicz Tomasz, Pindel Daniel. Trener obu zespołów pływackich: dr Marcin Kwiatkowski.

Warto też wspomnieć o sukcesie naszych studentów w biegach przełajowych.

W lokalnej lidze akademickiej żeńska drużyna UMB wygrała rywalizację (skład: Kopciewska Paulina, Kropiewnicka Julita, Czajka Paulina, Hościło, Marlena Drażek Karina). Indywidualnie Kopciewska Paulina była pierwsza, a Kropiewnicka Julita - trzecia.

Panowie, jako drużyna, na metę przybiegli na drugim miejscu. Skład drużyny: Godlewski Arkadiusz (III miejsce), Janowski Kacper (V miejsce), Hryszko Paweł (VI miejsce), Witkowski Piotr, Dworak Kamil. Zaś indywidualnie Godlewski Arkadiusz był trzeci, Janowski Kacper - piąty, a Hryszko Paweł - szósty. Trener biegaczy jest mgr Sutyniec Mieczysław.

Sport studencki na naszej uczelni uprawiany jest pod biało-zieloną flagą Klubu Uczelnianego Akademickiego Związku Sportowego. Ten powstał wraz z narodzinami uczelni, w 1950 r. Jego członkami mogą być zarówno studenci, jak i pracownicy UMB. Realizować się można w różnych dyscyplinach sportowych m.in. piłka nożna, siatkówka, koszykówka, tenis stołowy, kulturystyka, aerobik, pływanie, sztuki walki, lekkoatletyka i wspinaczka.

Wojciech Więcko

Tytan zamiast kości

Specjaliści z Kliniki Chirurgii Szcękowo-Twarzowej i Plastycznej Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Białymstoku zrekonstruowali kość żuchwy przy użyciu tytanowego implantu, który powstał w drukarce 3D.

Operacja miała miejsce prawie rok temu. Jednak dopiero teraz lekarze zdecydowali się o niej powiedzieć, kiedy wiadomo, że wszystko się udało. Indywidualny wszczep został zastosowany u 78-letniego mężczyzny, któremu z powodu nowotworu usunięto kilka lat temu znaczną część żuchwy.

Indywidualny wszczep

Zazwyczaj podczas takich operacji lekarze z kliniki starają się zrekonstruować ubytek - odtworzyć go własnym wolnym przeszczepem kości (np. kości strzałkowej) na zespoleniach mikrochirurgicznych. U tego chorego takie rozwiązanie było niemożliwe z uwagi na jego stan zdrowia i wiek. W miejscu usuniętej kości wszczepiono więc tytanową płytę rekonstrukcyjną.

- Płyta nie odtwarzała jednak estetyki. Pacjent bardzo przeżywał to, że ma zdeformowaną twarz - tłumaczy prof. Zyta Grabowska, kierownik kliniki. - Ponadto po kilku miesiącach użytkowania płyta pękła.

Wtedy pojawił się pomysł zastosowania innowacyjnego rozwiązania, polegającego na stworzeniu indywidualnego implantu dla tego chorego. Tu z pomocą przysłała firma ChM z Lewickich. Posiada ona specjalne urządzenie do selektywnego topienia laserowego, w tym przypadku stopu tytanu. Firma ta zajmuje się produkcją tytanowych implantów dla ortopedii. Od kilku lat współpracuje również z prof. Marcinem Kozakiewiczem z Uniwersytetu Medycznego w Łodzi, który specjalizuje się we wszczepianiu indywidualnych implantów w zniszczone struktury dna oczodołu.

Szansa na normalny wygląd

Tutaj jednak była konieczność odtworzenia kości żuchwy. Najpierw wyko-



foto: Katarzyna Malinowska-Olczyk

Nowoczesne i dopasowane implanty to już nie tylko domena światowych koncernów. Takie produkty powstają już w podbiałostockich Lewickich

nano tomografię komputerową. Na podstawie zdjęć pracownicy ChM, po odpowiedniej komputerowej obróbce, stworzyli prototyp implantu.

Dr Jan Borys:
- *Twarz to wizytówka każdego człowieka. Pacjent nawet po okaleczającym zabiegu powinien wrócić do swojego środowiska z jak najmniej zdeformowaną twarzą*

- Niestety okazał się on za ciężki - tłumaczy prof. Zyta Grabowska, szefowa kliniki. - Drugi, z którego „zdjęto” kilka warstw tytanu, był już tym właściwym i to ten wszczepiliśmy pacjentowi.

Prace trwały około dwóch tygodni. Wszczepienie trwało około trzech godzin (operacja rekonstrukcji własnymi tkankami trwa przeciętnie 10-12 godzin) i zakończyło się pełnym sukcesem. Po ponad roku, jaki upłynął od operacji, zarówno pacjent, jak i lekarze są zadowoleni z efektów leczenia. Mężczyźnie przywrócono rozwarście szczęk (co pozwala mu normalnie jeść) i niemal całkowicie estetyczny wygląd twarzy.

Lekarze z Kliniki Chirurgii Szcękowo-Twarzowej i Plastycznej USK widzą możliwość stosowania tej innowacyjnej metody u innych pacjentów przede wszystkim onkologicznych (w przypadku urazowych przynajmniej na razie problemem jest czas potrzebny na przygotowanie takiego wszczepu).

Nadzieja w implantach

Implanty tytanowe są nadzieją dla tych, u których przeprowadzenie rekonstrukcji kości według obowiązujących standardów nie może być brane pod uwagę ze względu na towarzyszące choroby oraz wiek lub też

Bohater Majda

Ponad dziewięć godzin trwała operacja usuwania kuli i odłamków z oczodołu

trudności w modelowaniu struktur np. oczodołu. Takim pacjentem jest 56-letni mężczyzna, który właśnie jest przygotowywany do kolejnej operacji. Półtora roku temu w USK w Białymstoku miał operację resekcji szczęki z powodu nowotworu. Następnie przeszedł radioterapię. I choć choroba onkologiczna została pokonana pacjent ma oszpeconą twarz, a także problemy z jedzeniem, piciem czy mówieniem. Tu implant musi być znacznie większy, niż przy pierwszej operacji. Musi mieć odpowiednią strukturę, by można było przymocować do niego mięśnie (planowane są przeszczepy tkanek), a także możliwość zamocowania do istniejących struktur kostnych tak, by cała konstrukcja była stabilna.

- Zdecydowaliśmy się na zastosowanie metody indywidualnego wszczepu po to, by odtworzyć mu idealnie wcześniej wycięte tkanki - tłumaczy dr Dorota Dziemiańczyk-Pakieła. - Wykonana została już tomografia komputerowa. Najpierw powstanie prototyp z polimeru, nad którym będziemy pracować wspólnie z pracownikami firmy, i go udoskonalać. Na koniec powstanie tytanowy implant, który zostanie wszczepiony pacjentowi. Ponadto podczas tej samej operacji będziemy przeszczepiać tkanki miękkie z uda, którymi uzupełnimy ubytki tkanek miękkich powstałe po pierwszej operacji. Wszystko po to, by chory mógł przełykać, czyli jeść i pić, oddychać, po to, aby odtworzyć estetyczny wygląd twarzy i jej prawidłowy kontur.

Chirurdzy nie mają wątpliwości, że takie zabiegi będą już stale wykonywane w białostockiej klinice.

- Twarz to wizytówka każdego człowieka - mówi dr Jan Borys. - Pacjent nawet po okaleczającym zabiegu powinien wrócić do swojego środowiska z jak najmniej zdeformowaną twarzą, by móc kontynuować życie zawodowe, społeczne i osobiste, mieć również możliwość utrzymania dobrych i normalnych relacji międzyludzkich bez poczucia mniejszej wartości. A dzięki tym operacjom będzie mógł iść ulicą i nikt nie zauważy, że czymś się różni od innych.

Katarzyna Malinowska-Olczyk

Ukrainiec został ranny 18 lutego podczas walk na kijowskim Majdanie. Kula przeszła przez gałkę oczną i zatrzymała się w oczodole pomiędzy okiem a mózgiem. 34-letni mężczyzna został przetransportowany do Polski rządowym samolotem 20 lutego. Miesiąc leżał w dwóch warszawskich szpitalach. Lekarze z obu ośrodków proponowali mu usunięcie gałki ocznej, a razem z nią kuli i odłamków szkła (mężczyzna w momencie strzału był w okularach).

Zmarszczka po operacji

Oko, choć było przestrzelone na wylot, reagowało na światło. Jednak pacjent nie zgadzał się na jego usunięcie. Po konsultacji, chorego skierowano do Białegostoku. W Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym pracuje interdyscyplinarny zespół lekarzy specjalizujących się w unikalnych, także w skali światowej, ope-

Operacja postrzelonego mężczyzny odbyła się przy użyciu opracowanej przez białostockich lekarzy nowatorskiej metody dostępu. Był to drugi taki zabieg, jaki wykonano dotąd w klinice.

- Normalnie, żeby otworzyć oczodoł, trzeba przeciąć kącik oka, wykonać około czterocentymetrowe cięcie i wyciąć obramowanie oczodołu - tłumaczy dr Łysoń. - Efekty estetyczne takich operacji są niezbyt dobre. W wypadku tego pacjenta wykonaliśmy otwór około 1,5-centymetrowy z bocznej strony, i bez przecinania obramowania oczodołu weszliśmy endoskopem. Cięcie było nieduże, będzie to wyglądać jak zmarszczka.

Oceany tłuszczu

Po dojściu do oczodołu najtrudniejsze okazało się znalezienie tkwiącego tam odłamka. Lekarze szukali go przez ponad pięć godzin.

Oczodoł można porównać do „oceanu tłuszczu”. Po nacięciu osłonki, która trzyma struktury oczodołu, ten tłuszcz wprost „kipi”, wychodzi na zewnątrz

racjach endoskopowych. Dr Tomasz Łysoń z Kliniki Neurochirurgii i dr Andrzej Sieśkiewicz z Kliniki Otolaryngologii od lat wspólnie wykonują endoskopowe zabiegi w obrębie głowy.

- Wyjmowaliśmy już różne ciała obce z oczodołu. Dlatego, gdy krajowy konsultant ds. okulistyki spytał, czy podejmiemy się tego zabiegu, zgodziliśmy się - przyznaje dr Tomasz Łysoń.

- Oczodoł można porównać do „oceanu tłuszczu” - tłumaczy dr Łysoń. - Po nacięciu osłonki, która trzyma struktury oczodołu, ten tłuszcz wprost „kipi”, wychodzi na zewnątrz. Zabiegi tego rodzaju są jednymi z najtrudniejszych w neurochirurgii, a z użyciem endoskopu jeszcze trudniejsze. Znajduje się tu wiele wrażliwych struktur, są tu mięśnie, które poruszają gałką oczną, sporo

nu operowany w USK

Ukraińca rannego na Majdanie. Lekarze z Kliniki Neurochirurgii dostali się endoskopem do miejsca urazu doświadczeniem do tej pory nie stosowanym.

naczyń. A ten odłamek znajdował się przy samym nerwie wzrokowym.

Ponadto pocisk się w tym tłuszczu przemieszczał. Kiedy lekarze doszli do miejsca, w którym według neuronawigacji powinien być pocisk, już go tam nie było.

Wielkie poszukiwania

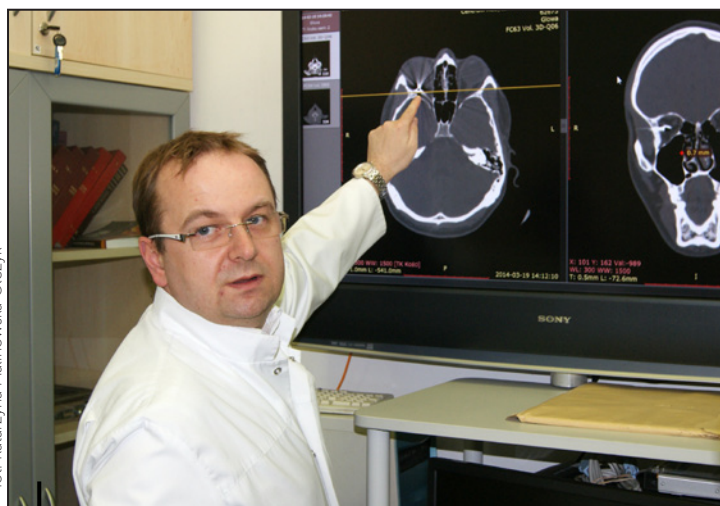
- W pewnym momencie poddaliśmy się, bo doszliśmy do wniosku, że go nie znajdziemy - przyznaje dr Sieśkiewicz. - Ale aby sprawdzić, gdzie dokładnie jesteśmy, założyliśmy metalowy znacznik i zawieźliśmy pacjenta na tomografię. Okazało się, że jesteśmy zaledwie dwa milimetry od tego miejsca, gdzie znajduje się pocisk! Po badaniu już wiedzieliśmy, w którym kierunku się poruszać, ale i tak odnalezienie odłamka trwało jeszcze godzinę.

Po znalezieniu kuli lekarze usunęli ją kleszczykami. Mężczyzna kilka dni później wrócił do Warszawy do kliniki okulistyki. Tamtejsi lekarze będą czynić starania, żeby zachować gałkę oczną pacjenta. Prawdopodobnie czekają go jeszcze kolejne operacje okulistyczne. Białostoccy lekarze nie mają wątpliwości, że gdyby kula pozostała w oczodole byłoby to niebezpieczne dla chorego.

- Pacjent miał podwyższone parametry zapalne. Gdyby odłamek nadal tam tkwił, mogłoby to doprowadzić do ropowicy oczodołu, następnie do zapalenia opon, a to mogłoby się skończyć sepsą czy zgonem - mówi lekarz. - Takie ciało obce to zawsze ryzyko dużego stanu zapalnego. Bywa, że dookoła niego buduje się tkanka włóknista i tworzy guz, który zaburza funkcje oka, ogranicza jego ruchomość, powoduje wytrzeszcz, bóle i konieczność jego usunięcia.

Katarzyna Malinowska-Olczyk

2014 MARZEC



fot. Katarzyna Malinowska-Olczyk

Dr Tomasz Łysoń pokazuje miejsce, w którym był odłamek pocisku



fot. Katarzyna Malinowska-Olczyk

Wyjęty z oka odłamek pocisku

Dr Tomasz Łysoń i dr Andrzej Sieśkiewicz wszystkie swoje nowatorskie dojścia opisują. Prace naukowe z opisem trzech nowych dostępów zostały wysłane do prestiżowych europejskich i amerykańskich czasopism branżowych. Obecnie czekają na druk.

MEDYK BIAŁOSTOCKI • NR 125

„Nie” sztucznej frekwencji

*W ubiegłym numerze Medyka ukazał się artykuł pt. „Wykład ciekawy, frekwencja nieciekawa”.
Wzbudził on wielką dyskusję.*

Napisaliśmy w nim, że uczelnia organizuje wykłady zaproszonych profesorów wizytujących, które niestety nie cieszą się dużą frekwencją. Część pracowników i studentów nie jest nimi zainteresowana, część twierdzi, że godziny wykładów kolidują z ich codzienną pracą czy zajęciami, a kolejni twierdzą wręcz, że nie ma informacji o takich spotkaniach. O tej sytuacji rozmawiamy z prof. Adamem Krętowskim, prorektorem ds. nauki na Uniwersytecie Medycznym w Białymstoku.

KATARZYNA MALINOWSKA-OLCZYK: Panie profesorze, bardzo oburzył Pana artykuł w poprzednim numerze „Medyka Białostockiego”. Nie zgadza się Pan z tym, co mówią pracownicy i studenci?

PROF. ADAM KRĘTOWSKI, PROREKTOR DS. NAUK UMB: - Chciałbym na początek wyjaśnić kwestię tych wykładów, jakie odbywają się na naszej uczelni. Jeszcze kilka lat temu naukowcy, którzy przyjeżdżali na naszą uczelnię, robili to na koszt własny albo sponsorów. Ogólnie uczelnia nie miała i nie ma pieniędzy na zapraszanie wykładowców, szczególnie z zagranicy. To nie jest ujęte w dotacjach z ministerstwa. A często są to niemałe wydatki. Trzy lata temu w drodze konkursu ze środków unijnych udało się nam pozyskać pieniądze na ten cel. Konkurencja była bardzo duża, bo do konkursu stanęło 300 jednostek z polskich uczelni, a tylko 30 dostało pieniądze - w tym UMB. Za te fundusze mogliśmy zaprosić 35 naukowców ze znaczących ośrodków naukowych. I nawet ministerstwo pytało nas, czy to nie pomyłka, że w ostatnich latach mieliśmy aż tylu profesorów wizytujących, bo to był ewenement w skali kraju. Były to światowe sławy np. prof. Genoveffa Franchini pracująca nad szczepionką przeciwko AIDS w NIH w Bethesda, prof. Nair Sreekumaran z Mayo Clinic, prof. Paul A. Janmey z University of Pennsylvania, prof. Daniel E. Furst z UCLA



fot. Wojciech Więcio

Redakcyjna dyskusja. Od prawej: prorektor ds. nauki prof. Adam Krętowski, redaktor naczelny „Medyka Białostockiego” prof. Lech Chyczewski i sekretarz redakcji Katarzyna Malinowska-Olczyk

czy prof. Ego Seeman z University of Melbourne oraz wielu innych. I to był olbrzymi sukces. Myśmy nie zapraszali tych profesorów dla samego prestiżu, ale to była cała strategia, ich przyjazdy wiązały się także z wymianą naukową. Za pieniądze uzyskane w tym samym programie wysłaliśmy również 300 osób na zagraniczne szkolenia i wizyty studyjne. Na tych wykładach frekwencja była różna, ale często wahała się od 100 do 200 osób.

Ale na tych ostatnich wykładach było po kilka-kilkanaście osób...

- Teraz sytuacja wygląda nieco inaczej. Wykłady, które odbywają się od mniej więcej pół roku, są finansowane z funduszy Krajowego Naukowego Ośrodka Wiodącego. W ramach KNOW otrzymaliśmy dotację, którą możemy wydawać na zaplanowane w projekcie działania związane z podwyższaniem jakości kształcenia, w tym na nowo zorganizowane studia doktoranckie w języku angielskim. Te wykłady są kierowane do uczestników studiów doktoranckich i rzeczywiście dotyczą węższych obszarów, aczkolwiek bardzo nowoczesnych, takich jak genomika, epigenomika, metabolomika czy terapia indywidualizowana.

Ale ogłoszenia i informacje o tych wykładach, zarówno wcześniejszych, jak i obecnych, w formie plakatów są wywieszane na uczelni, a maile rozsyłane do pracowników. Wiec rozumiem, że zależy wam na frekwencji?

- Zależy nam, by na te wykłady przychodzili ci, którzy są nimi rzeczywiście zainteresowani. Nie zależy nam, by zmuszać do uczestnictwa tych, którzy nie chcą lub z różnych względów nie mogą przyjść.

Może gdybyście zapraszali bardziej znaczące nazwiska w świecie nauki więcej osób byłoby zainteresowanych wykładami?

- Zapraszane były osoby ze światowej czołówki, ale też naukowcy mniej znani. Ale proszę pamiętać, że nawet zaproszenie wymienionych w artykule noblistów nie zawsze dałoby uczelni tyle wymiernych korzyści, co wizyty naukowców pracujących nad aktualnymi wyzwaniem nauki. Oczywiście byłyby to wielki prestiż i fascynujące spotkanie, ale powiedzmy szczerze, że wielkie odkrycia wymienionego w artykule prof. Andrew Halla, są od kilkudziesięciu lat opisywane w każdym podręczniku fizjologii. Obecnie Pan Profesor jest już niestety na naukowej

emeryturze. A te wykłady, które od kilku lat organizowaliśmy jako Rector's Lecture, nie były same dla siebie, ale były związane z pewną strategią, która miała na celu wzrost aktywności naukowej i rozwój kontaktów międzynarodowych naszych pracowników. Te wizyty nie były tylko kurtuazyjne, zawsze nawiązywana była współpraca, planowane wyjazdy młodych naukowców czy wspólne aplikacje o granty.

Ale ludzie skarżą się, że nie wszyscy dostają informacje.

- Tłumaczenie, że ktoś nie ma maila, jest śmieszne. Jeśli któryś z pracowników naukowo-dydaktycznych nie ma uczelnianego maila powinien dostać upomnienie, bo jego posiadanie jest obowiązkowe. Było już wiele zarządzeń i informacji na temat, jak założyć maila uczelnianego. Na to potrzeba dosłownie kilku minut. Mail to najszybsza droga komunikacji, i z jego posiadaniem wiążą się też istotne korzyści - można się dowiedzieć o tym, co się dzieje na uczelni, o różnych konkursach, grantach czy programach. Pracownicy muszą się dostosować do pewnych zasad obowiązujących na wszystkich uczelniach. My przecież nie jesteśmy w stanie dotrzeć do 800 naukowców indywidualnie.

A ci, którzy nie mają maila uczelnianego, nie mogą przekazać swojego „prywatnego” adresu mailowego i nie mogą zostać dołączeni do listy mailingowej?

- Mogą, nie widzę problemu. Ale można też zrobić inaczej. Ja mam mail prywatny i uczelniany. Maile z poczty uczelni są przekierowywane na mój prywatny adres mailowy. I nie mam problemu. Wszystko jest do zrobienia, tylko potrzebne są chęci. Zresztą nawet osoby, które nie mają żadnej poczty, mają wiele możliwości, by dowiedzieć się o wykładzie. Maile wysyłane są do poszczególnych pracowników, ale także do sekretariatów klinik i zakładów. I np. w mojej rodzimej klinice podczas codziennych odpraw takie informacje o wykładach są zawsze przekazywane.

Ale nie we wszystkich klinikach takie praktyki są przyjęte. Czasem taka informacja ginie na poziomie sekretariatu.

- Trudno mi w to uwierzyć, ale jeżeli tak jest, to nie mam wpływu na to, czy



foto. Wojciech Węgielko

Prof. Krętowski: - Zaproszenie noblistów nie zawsze dałoby uczelni tyle wymiernych korzyści, co wizyty naukowców pracujących nad aktualnymi wyzwaniami nauki

kierownicy poszczególnych jednostek są zainteresowani wykładami. Mogę jedynie prosić lekarzy, by założyli pocztę uczelnianą, a wówczas będą otrzymywać informacje bezpośrednio. Zawsze można powiedzieć: ja nie wiem, nie słyszałem. Trzeba też powiedzieć wprost, że część lekarzy szpitalnych jest w niewielkim stopniu zainteresowana tym, co się dzieje na uczelni. I nie mam do nich o to pretensji. Mają kontrakty, codziennie przyjmują bardzo dużo pacjentów. Jeśli np. chirurg operuje cały dzień, czy internista siedzi przez 8 godzin w poradni, to nie mają jak przyjść na wykład. Wiemy też, jakie są realia finansowe, które zmuszają wiele osób do dodatkowej pracy po skończeniu pracy w szpitalu. Taka jest rzeczywistość.

Z drugiej strony proszę nie zapominać, że teraz jest dużo łatwiejszy dostęp do wiedzy. Jeszcze kilka lat temu, kiedy przyjeżdżał ktoś z zagranicy, to była nowa wiedza, wszyscy przychodzili, żeby posłuchać. Teraz wydajemy milion złotych rocznie na dostęp do czasopism, elektronicznych książek i klinicznych baz danych. A to jest znacząca część funduszy otrzymywanych w ramach dotacji statutowej. Ale proszę sprawdzić, jak duże jest zainteresowanie np. UpToDate, codziennie aktualizowaną bazą najnowszej wiedzy klinicznej. Nie mam wątpliwości, że są to dobrze zainwestowane fundusze. Elektroniczny dostęp do aktualnej wiedzy jest niezwykle istotny, by uczelnia mogła się rozwijać.

Może gdyby był wprowadzony jeden stały dzień wykładów, łatwiej byłoby pogodzić pracę w szpitalu z rozwojem naukowym?

- Byłoby znakomicie, by móc organizować wykłady kliniczne raz czy dwa razy w miesiącu np. w piątek o 8 rano. Zresztą taki system wiedziałem w trakcie moich pobytów w szpitalach w Bristolu czy Londynie. Wtedy tam były wykłady, w których oprócz naukowców z jednostek teoretycznych, uczestniczyła większość lekarzy ze szpitala. Nigdy się nie zastanawiałem, co w tym czasie było z pacjentami czy studentami, ale tak tam to było zorganizowane. Wprowadzenie takich zasad w naszych warunkach wymagałoby rewolucji i współpracy z dyrekcją szpitala, ale generalnie miałyby to sens. Z drugiej strony nie zawsze jednak byłoby to możliwe do zrealizowania, bo ci profesorowie, szczególnie z zagranicy narzucają określone dni i godziny, kiedy mogą wygłosić wykład.

To może jakieś inne zachęty np. wykład w czasie lunchu, darmowa pizza itd.?

- Kilka lat mieszkałem w Denver w USA i tam faktycznie takie wykłady prawie zawsze odbywają się w porze lunchu. I zawsze są z darmowym jedzeniem. Wiadomo, jak jest zachęta, to łatwiej przyjść na wykład. Kilka lat temu byłem na wykładzie na kongresie krajowym we Wrocławiu w Hali Ludowej. Miałem prowadzić sesję z jednym z najwybitniejszych profesorów z mojej dziedziny. Równoległe firma farmaceutyczna zorganizowała swoją sesję. I na wykład światowego eksperta przyszły

trzy osoby, tzn. wykładowca, mój kolega współprowadzący sesję i ja. A na wykład firmy farmaceutycznej przyszło trzy tysiące osób, bo tam można było w trakcie sesji wygrać atrakcyjne nagrody. Tu wchodzimy w kwestię motywacji. Ale zresztą, jak powtarzam od początku naszej rozmowy, nam nie tyle zależy na „sztucznej” frekwencji, tylko na tym, żeby ludzie chcieli się bardziej angażować na rzecz uczelni i jej akademickości. Martwi mnie na przykład to, że ci, którzy przychodzą na takie wykłady, nie zabierają głosu. Czasem jedna czy dwie osoby „wywołane do tablicy” zadają pytania. Dlaczego my nie mamy tradycji dyskusji akademickiej? Chciałbym abyśmy budowali pewną świadomość uniwersytecką, w tym potrzebę dyskusji naukowej, wierzę, że jako środowisko akademickie mamy wyższe cele i chcemy się rozwijać. A w kwestii frekwencji, należy przygotować się na to, że będą takie wykłady, gdzie będzie 30 osób i będzie to sukces i będą takie, na które przyjdzie 300 osób.

Może powinniśmy zacząć od uczenia tej akademickości wśród studentów? A oni niestety na wykładach bywają rzadko...

- Ze studentami jest taki problem, że mają mnóstwo zajęć i wykładów, i nie zawsze mogą brać udział w tym czasie w wykładach profesorów zagranicznych. Chyba, że asystent ich zabierze na takie spotkanie. Swego czasu próbowałem nawet zrobić tak, żeby te wykłady były traktowane jako zajęcia fakultatywne. Ale to się nie udało. Zresztą student nie będzie zainteresowany, jeśli nie będzie mocno zdopingowany. Trzeba podkreślić, że szczególnie studia medyczne są bardzo trudne, jest dużo zajęć i studenci nie mają wolnych godzin w ciągu dnia.

Ale studenci skarżą się na brak informacji. Może informacja o wykładach powinna trafiać np. na Facebooka, tak jak to robią inne uczelnie?

- Ale u nas informacje o wykładach również były wielokrotnie tam zamieszczane. Przyznam, że na początku faktycznie mieliśmy problem z dotarciem do studentów. Skarżyli się, że ta informacja późno do nich dociera, mają zajęcia, i nie mogą w wykładach uczestniczyć. Potem zaczęliśmy z nimi współpracować, dopracowaliśmy system informowania i już nie było uwag.

Nie uważam, że za małą frekwencją stoi brak informacji.

Studenci mówią też, że często nie wiedzą, kto przyjeżdża, na ile ważna jest to osoba...

- Zawsze oprócz imienia i nazwiska była nazwa uczelni, z której naukowiec pochodzi, oraz temat wykładu, często krótka informacja o jego osiągnięciach. Ponadto na stronie internetowej UMB w zakładce Dział Nauki/Professorowie Wizytujący - przy każdym wykładowcy był i jest link do strony, gdzie można było znaleźć notkę bio-



Zależy nam, by na te wykłady przychodzili ci, którzy są nimi rzeczywiście zainteresowani.

Nie zależy nam, by zmuszać do uczestnictwa tych, którzy nie chcą

graficzną, poznać dorobek naukowy czy publikacje. Więc nie trzeba było poświęcać czasu na szukanie w Google, to nietrafiony argument. Rozmawiałem ze studentami i myślę, że powodem ich nieobecności może być zbyt specjalistyczna tematyka tych wykładów. Choć i tak zawsze, kiedy jest ktoś zapraszany, negocjuję temat wykładu tak, aby zagadnienia były przedstawione szerzej, w sposób zrozumiały także dla studentów. Zgadzam się, że nie zawsze do tego udaje się przekonać wykładowcę. Ponadto trzeba pamiętać, że wykłady profesorów zagranicznych

są prowadzone w języku angielskim. Studenci z English Division, którzy bywali na tych wykładach, byli nimi zachwyceni.

To może warto pomyśleć o tłumaczu?

- Jestem pewien, że w dzisiejszych czasach student uczelni medycznej zna język angielski. Nie wyobrażam sobie innej sytuacji.

A to może rozwiązaniem byłoby nagrywanie takiego wykładu? Wtedy lekarze, którzy w ciągu dnia nie mieliby czasu w nim uczestniczyć, mogliby go obejrzeć na spokojnie wieczorem w domu. Podobnie studenci, których angielski nie jest doskonały, mogliby sobie obejrzeć taki film w domu.

- Rozważaliśmy takie rozwiązanie. Ale często jest tak, że wykładowcy mówią o badaniach, które zostały właśnie wykonane, i czekają na publikację. I proszą, żeby tych badań nie rozpowszechniać. Zdarzało się tak, że kiedy mieliśmy przesłać wydruki slajdów z wykładów do rozliczenia środków unijnych, część musieliśmy usuwać. Myślę jednak, że po wprowadzeniu zintegrowanego systemu informacyjnego na uczelni, przy zastosowaniu indywidualnych kodów dostępu dla każdego pracownika i studenta, pomysł ten jest wart ponownego rozważenia.

Żeby pobudzić tę akademickość, może warto byłoby raz w roku zaprosić jakąś sławę? Nie dość, że byłby to prestiż dla uczelni, to nasi wykładowcy i studenci na pewno z ciekawością by takiego wykładu wysłuchali.

- Bez wątpliwości warto byłoby pokusić się o duże nazwiska i zaprosić takie osoby np. raz czy dwa razy w roku. Niestety, jak już mówiłem, uczelnia nie dostaje na taki cel funduszy. Może rzeczywiście warto by było poprosić o pomoc i wsparcie naszych absolwentów mieszkających za granicą, np. w formie fundacji zbierającej fundusze i pokrywającej koszty przyjazdu jakiejś sławy, jednej czy dwóch osób rocznie? To by na pewno znacząco nam pomogło. A my, jako uczelnia, zrobilibyśmy wszystko, by o tym wykładzie dowiedzieli się pracownicy i by była duża frekwencja.

Rozmawiała

Katarzyna Malinowska-Olczyk

Ośmioro wspaniałych

(ze stypendiami ministra)

Ośmioro studentów Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku odebrało z rąk rektorów Jacka Niklińskiego i Adriana Chabowskiego symboliczne dyplomy za przyznanie przez ministra nauki i szkolnictwa wyższego stypendiów za wybitne osiągnięcia naukowe.



Obaj rektorzy - prof. Jacek Nikliński i prof. Adrian Chabowski - zachęcali najlepszych studentów, by ci rozważyli kontynuowanie swojej kariery naukowej na UMB



Pamiątkowe zdjęcie najlepszych studentów z rektorem prof. Jackiem Niklińskim i prorektorem prof. Adrianem Chabowskim

Wyróżnieni to: Magdalena Kamińska, Zuzanna Tyrłowska, Barbara Tusko, Remigiusz Kaźmierczyk, Marcin Jakub Kamiński, Michał Letmanowski, Łukasz Szczurbiński, Paweł Onopiuk.

Spotkanie, do którego doszło na początku marca, było też okazją do chwili rozmowy obu rektorów z najlepszymi studentami. Zachęcali ich do pozostania na uczelni, robienia doktoratu lub do pracy w szpitalach uniwersyteckich. Przekonywali, że jako najlepsi z najlepszych, mogą liczyć na preferencyjne traktowanie.

- Uczelnia oferuje najlepszym studentom możliwość poszerzenia wiedzy, umiejętności i kompetencji w ramach trzeciego stopnia kształcenia. Oznacza to możliwość rozpoczęcia studiów doktoranckich na wszystkich wydziałach UMB. Przy ubieganiu się o przyjęcie na studia doktoranckie punktowane są właśnie osiągnięcia naukowe, publikacje, doniesienia zjazdowe, uczestnictwo w kołach naukowych - powiedział w rozmowie z „Medykiem” prorektor Adrian Chabowski.

Jak dodaje prof. Chabowski, od strony finansowej potencjalny dokto-

rant może ubiegać się o stypendium doktoranckie, o jego zwiększenie z dotacji pro jakościowej UMB, czy też stypendium naukowe w ramach statusu uczelni jako Krajowego Naukowego Ośrodka Wiodącego (KNOW). Poza tym najlepsi mogą łączyć staż rezydencji ze studiami doktoranckimi.

Kilku ze studentów było zainteresowanych możliwością rozpoczęcia środowiskowych studiów doktoranckich (trwają cztery lata). To unikatowe w tej części Europy studia realizowane w naszej uczelni, razem z Hasselt University w Belgii oraz Center for Metabolomics and Bioanalysis (CEMbio) przy Uniwersytecie San Pablo-CEU w Madrycie. Pierwszy nabór odbył się w zeszłym roku, a nauka finansowana jest ze środków KNOW.

Okazało się jednak, że jest pewien problem. Finansowy. Choć studia są bardzo wysoko oceniane pod względem merytorycznym, to nie ma gwarancji ich finansowania po roku 2017. Status KNOW nasza uczelnia ma właśnie tylko do tego roku.

- Prowadzone są obecnie rozmowy z Ministerstwem Nauki w kwestii finansowania tychże studiów w kolejnych edycjach. Na razie niestety nie

możemy definitywnie stwierdzić, jak będą wyglądały kolejne edycje kształcenia - dodaje prorektor Chabowski.

W skali kraju o ministerialne stypendia ubiegało się prawie 3,8 tys. osób. Wnioski były oceniane przez 36-osobową komisję. Stypendia otrzymało tylko 934 studentów i 84 doktorantów. Nagrodę można było dostać za osiągnięcia naukowe (liczą się publikacje, udział w projektach badawczych, autorstwa patentów lub wzorów patentowych), artystyczne (tworzenie wybitnych dzieł sztuki, nagrody międzynarodowe, udział w projektach artystycznych) lub sportowe (udział w igrzyskach olimpijskich i w mistrzostwach świata oraz miejsca od pierwszego do piątego na mistrzostwach Europy, w akademickich mistrzostwach świata, Europy i uniwersjadzie) oraz za średnią ocen (trzeba być w grupie 5 proc. osób z najlepszą średnią na danym kierunku).

Choć wręczany dyplom był symboliczny, to wyróżnienie ma już całkiem materialny wymiar. Każdy z nagrodzonych dostał od ministra - za pośrednictwem uczelni - po 14 tys. zł (doktoranci po 22 tys. zł).

Wojciech Więcko

UMB będzie dowodzić XII Podlaskim Festiwalem Nauki i Sztuki

Festiwal będzie trwał od 9 do 22 maja. W tym czasie odbędą się ponad 200 warsztatów, prezentacji, spotkań z nauczycielami akademickimi i studentami. Wszystko po to, żeby zgłębić tajemnice nauki i sztuki.

Głównym celem festiwalu jest szeroko pojęta popularyzacja najciekawszych dokonań białostockich uczelni wyższych. To wyjątkowa okazja poznania badań naukowych z najróżniejszych dziedzin, a także udziału w wykładach, koncertach i spektaklach teatralnych. Można też będzie zwiedzić niedostępne na co dzień laboratoria badawcze i warsztaty przyrodników, lekarzy, inżynierów, humanistów i artystów. Festiwal jest okazją do spojrzenia na środowisko akademickie w innym aspekcie - tak, aby nauka postrzegana była jako dostępna i zrozumiała, zaś sztuka jako



dziedzina przeznaczona nie tylko dla koneserów.

W tym roku wszystkie działania festiwalowe koordynować będzie Uniwersytet Medyczny w Białymstoku. Koordynatorem głównym festiwalu została prof. Elżbieta Skrzydlewska, dziekan Wydziału Farmaceutycznego UMB. Warto wspomnieć, że poza uczelniami wyższymi, w festiwalu weźmie też udział Białostocki Park Naukowo-Technologiczny.

Znany jest już ramowy program imprezy (dostępny na stronie festiwal.umb.edu.pl). Całość rozpocznie się 9 maja o godz. 12 w Auli Magna

Pałacu Branickich. Wykład inauguracyjny „Dopalacze - cudowna alternatywa codzienności” wygłosi prof. dr hab. Dariusz Pawlak. Następnego dnia festiwal ruszy już na dobre. Jego kulminacją będzie 25 maja, kiedy ma się odbyć Dzień Akademicki. To zwyczajowy już festyn naukowy, który odbywa się na Rynku Kościuszki. Na wielu stoiskach w centrum miasta prezentować się będą wszystkie białostockie uczelnie. Jednocześnie zaprezentują wszystko to, co mają najlepsze i najbardziej efektowne.

opr. bdc

Ambasador Szwecji z wizytą w UMB

Ambasador Królestwa Szwecji w Polsce Staffan Herrström odwiedził Uniwersytet Medyczny w Białymstoku. Spotkał się z władzami uczelni oraz ze szwedzkimi studentami, którzy kształcą się na UMB.

Wizyta dyplomaty w naszym mieście w połowie marca miała bardzo napięty harmonogram. Staffan Herrström najpierw spotkał się z prezydentem Białegostoku Tadeuszem Truskolaskim i marszałkiem Jarosławem Dworzańskim, później odwiedził zakład Nibe-Biawar. Choć to doskonale znana w Białymstoku firma, to niewiele osób wie, że jego właścicielami od 2000 roku są Szwedzi. Od tego momentu przychody białostockiego zakładu wzrosły pięciokrotnie.

Po spotkaniach biznesowych, przeszedł czas na spotkanie ze szwedzkimi studentami kształcącymi się na Uniwersytecie Medycznym w Białym-



fot. Wojciech Więcicko

Prodziekan dr hab. Karol Kamiński (stoi) przedstawia ambasadora Szwecji Staffana Herrströma

stoku. Temat rozmów był jeden: jak przebiega nauka w Polsce, z jakimi problemami spotykają się szwedzcy studenci w naszym mieście. Wiele emocji w dyskusji wzbudziła nowa, krótsza forma studiów lekarskich. Zwłaszcza w pierwszych latach nauki, kiedy obciążenie najtrudniejszymi

przedmiotami teoretycznymi jest naprawdę ogromne.

Po spotkaniu ze studentami, odbyło się kolejne - z rektorem UMB prof. Jackiem Niklińskim i prorektorem ds. studenckich prof. Adrianem Chabowskim.

bdc

Design thinking

Siadają przy jednym stole lekarz, prawnik, przedsiębiorca i urzędnik. Co z tego może wyniknąć? Coś dobrego. Tak działa metoda design thinking, czyli sprawdzony w Dolinie Krzemowej sposób kreatywnego rozwiązywania problemów.

Warsztatami z zakresu design thinking w połowie marca Białostocki Park Naukowo-Technologiczny zainaugurował projekt „Anioły w Białymstoku”. To realizowany wspólnie z Polsko-Amerykańską Radą Współpracy projekt wspierający rozwój innowacyjnych przedsiębiorstw, a także pobudzający dialog pomiędzy biznesem, światem nauki i administracją w naszym mieście.

Warsztaty miały być pierwszym namacalnym dowodem tej współpracy. Poprowadził je Stewart Guenther, uznany w Dolinie Krzemowej inwestor, przewodniczący Sieci Family Media Angel Investor Group oraz członek National Angel Capital Association.

Pierwszymi ich uczestnikami byli wóldarze regionu (marszałek Jarosław Dworżański i prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski), rektorzy białostockich uczelni (UMB reprezentował prorektor ds. nauki prof. Adam Krętowski), a także młodzi białostoccy przedsiębiorcy. Uczestnicy zajęć zostali podzieleni na cztery zespoły i mieli zająć się rozwiązaniem konkretnego problemu.

Grupa z prof. Krętowskim miała się zastanowić nad sposobem zachęcenia młodych ludzi do zdrowego odżywiania i większej aktywności fizycznej. Grupa z marszałkiem (i prof. Robertem Ciborowskim, prorektor ds. ekonomicznych UwB) miała stworzyć atrakcję turystyczną, która by stała przy drodze wiodącej z Warszawy do Białegostoku.

Zniszcz prototyp

Ideą design thinking jest nie tylko współpraca ze sobą ludzi o różnym wykształceniu i doświadczeniach zawodowych, ale też tworzenie prototypów rozwiązań. Przy czym nie zawsze chodzi tu o produkcyjne modele. Prototypowanie jest obowiązkowe, nawet jeżeli chodzi o rozwiązania niematerialne.

- Praca w grupie zmusza do kreatywnego myślenia i wychodzenia z ram. Tę metodę równie dobrze można stosować przy prowadzeniu firmy, jak i w zarzą-



Prorektor ds. nauki prof. Adam Krętowski (z prawej) podczas warsztatów design thinking

dzaniu miastem czy województwem - mówi Mariusz Tomaka, prezes Polsko-Amerykańskiej Rady Współpracy.

W trakcie pełnego cyklu warsztatów grupa powinna stworzyć w pięć prototypów. Pierwszy, po ocenie prowadzących zajęcia czy innych ich uczestników, powinien być zniszczony. Kolejne mają być rozwijane o sugestie otoczenia.

- Doświadczenia wskazują, że pierwszy prototyp daje tylko ok. 30-40 proc. szansy na sukces. Nie robiąc kolejnych tracimy aż 60 proc. swoich szans - dodał Mariusz Tomaka.

Hotel z widokiem

Białostockie warsztaty były „wersją krótką” i grupy tworzyły tylko po dwa prototypy. Zespół marszałka w pierwszej chwili zaprojektował efektowną bramę wjazdową do miasta. Ocena pomysłu? Tandeta. Tak więc kolejnym prototypem był już hotel z tarasem widokowym.

Grupa prof. Krętowskiego wykorzystała słabość młodych ludzi do smartfonów i zaprojektowała aplikację przyznającą punkty i nagrody za spożywanie zdrowych posiłków. Jej rozwinięciem miałyby być interaktywne „plac zabaw”, wyposażony w sprzęty które będą się komunikować z telefonami użytkowników.

- To były bardzo fajne zajęcia. Może momentami przypominały zabawę, ale

były niesamowicie twórcze - ocenił ich przebieg prof. Krętowski.

BPN-T chce dzięki takim warsztatom zachęcić do współpracy studentów wszystkich lokalnych uczelni.

Anielskie nagrody

Jednak program „Anioły w Białymstoku” to coś więcej niż warsztaty kreatywne. Ma on być sposobem na stworzenie lokalnej społeczności wspierającej rozwój miejscowych przedsięwzięć. Różnica między „białostockimi aniołami” a tymi znanymi z USA, ma być taka, że „nasz anioł” będzie nagrodą, zaś w Stanach Zjednoczonych określa się tak osoby, które inwestują. Tyle że - jak przyznaje dyrektor Daszuta-Zalewska - nagrody przyznaje się przecież za coś.

- W Białymstoku mamy prawdopodobnie anioły biznesu, które same nie wiedzą, że nimi są - tłumaczy Daszuta-Zalewska, dyrektor BPN-T.

- W tej idei nie chodzi tylko i wyłącznie o zdobycie kapitału dla startujących firm. Program i specjalna nagroda to narzędzie, które pozwala inwestorowi być zmotywowanym, utwierdzić się w przekonaniu, że było warto, że czemuś to służy i nie jest to czyste szaleństwo - dodaje Stewart Guenther.

Wojciech Więcko

Matematyk też może być lekarzem

Uniwersytet Medyczny w Białymstoku otwiera nowe możliwości dla maturzystów.

Na trzech kierunkach Wydziału Lekarskiego z Oddziałem Stomatologii i Oddziałem Nauczania w Języku Angielskim oraz na ośmiu kierunkach Wydziału Nauk o Zdrowiu oprócz biologii, chemii i fizyki, jako dodatkowy przedmiot do wyboru wprowadzona została matematyka, a na kierunku zdrowie publiczne również wiedza o społeczeństwie.

Podstawowym kryterium zmian, które władze uczelni brały pod uwagę, było rozszerzenie potencjału rekrutacyj-

nego o grupę bardzo zdolnych kandydatów na studia, którym matematyka, również na poziomie rozszerzonym, nie sprawia większych trudności. Zmieniona rekrutacja otwiera nowe możliwości również dla tych osób, które do tej pory nie uczyły się w klasach o profilach biologiczno-chemicznych i medycznych, a chciałyby zdobyć zawód medyczny.

Rejestracja elektroniczna rozpoczyna się w maju. Pierwsze listy rankingowe na kierunkach: Lekarskim, Lekarsko-Dentystycznym i Farmacji zostaną

opublikowane 9 lipca, a na pozostałych kierunkach 15 lipca.

Więcej informacji można uzyskać w Biurze Promocji i Rekrutacji UMB - lewe skrzydło Pałacu Branickich, ul. Jana Kilińskiego 1 w Białymstoku, tel. 85 748 54 73, e-mail: brip@umb.edu.pl, od poniedziałku do piątku w godz. 7.30-15.30. Informacje znajdują się również na www.umb.edu.pl w zakładce „rekrutacja”.

Hanna Sarosiek

Rekrutacja na rok akademicki 2014/2015

STUDIA STACJONARNE:

KIERUNKI: Lekarski,

Lekarsko – Dentystyczny, Farmacja:

- 05.05.2014 r. – 27.05.2014 r. – rejestracja i opłata rekrutacyjna – „stara matura”, matura zagraniczna
- 02.06.2014 r. – 03.07.2014 r. – rejestracja i opłata rekrutacyjna – „nowa matura”, matura międzynarodowa IB, matura europejska EB
- do 07.07.2014 r. – uzupełnianie wyników przez wszystkich kandydatów
- 09.07.2014 r. – ogłoszenie list rankingowych
- 10.07.2014 r. – 14.07.2014 r. – I termin składania dokumentów dla osób zakwalifikowanych na studia
- 15.07.2014 r. – ogłoszenie kolejnych list

KIERUNKI: Analityka Medyczna, Dietetyka, Elektroradiologia, Fizjoterapia, Kosmetologia, Logopedia z Fonoaudiologią, Pielęgniarstwo, Położnictwo, Ratownictwo Medyczne, Techniki Dentystyczne, Zdrowie Publiczne

- 05.05.2014 r. – 27.05.2014 r. – rejestracja i opłata rekrutacyjna – „stara matura”, matura zagraniczna
- 02.06.2014 r. – 09.07.2014 r. – rejestracja i opłata rekrutacyjna – „nowa matura”, matura międzynarodowa IB, matura europejska EB
- do 11.07.2014 r. – uzupełnianie wyników przez kandydatów
- 15.07.2014 r. – ogłoszenie list rankingowych
- 16.07.2014 r. – 18.07.2014 r. – I termin składania dokumentów dla osób zakwalifikowanych na studia
- 21.07.2014 r. – ogłoszenie kolejnych list

Termin egzaminów wstępnych (tylko kandydaci ze „starą maturą” lub maturą zagraniczną)

- 03.06.2014 r. – matematyka (poziom podstawowy godz. 9:00, poziom rozszerzony godz. 14:00)
- 06.06.2014 r. – wiedza o społeczeństwie (godz. 9:00)

- 06.06.2014 r. – fizyka (godz. 14:00)
- 09.06.2014 r. – biologia (godz. 9:00)
- 11.06.2014 r. – chemia (godz. 9:00)
- 27.06.2014 r. – ogłoszenie wyników matur i egzaminów wstępnych

Terminy egzaminów predyspozycji (tylko kandydaci na kierunek Logopedia z Fonoaudiologią)

- 29.05.2014 r. (czwartek), 12.06.2014 r. (czwartek), 11.07.2014 r. (piątek)

STUDIA NIESTACJONARNE:

KIERUNKI: Lekarski,

Lekarsko – Dentystyczny, Farmacja

- 05.05.2014 r. – 27.05.2014 r. – rejestracja i opłata rekrutacyjna – „stara matura”, matura zagraniczna
- 11.08.2014 r. – 26.08.2014 r. – rejestracja i opłata rekrutacyjna – „nowa matura”, matura międzynarodowa IB, matura europejska EB
- do 01.09.2014 r. – uzupełnianie wyników przez kandydatów
- 02.09.2014 r. – ogłoszenie list rankingowych
- 03.09.2014 r. – 09.09.2014 r. – I termin składania dokumentów i opłat za I rok studiów dla osób zakwalifikowanych na studia
- 10.09.2014 r. – ogłoszenie kolejnych list

KIERUNKI: Analityka Medyczna i Kosmetologia

- 05.05.2014 r. – 27.05.2014 r. – rejestracja i opłata rekrutacyjna – „stara matura”, matura zagraniczna
- 11.08.2014 r. – 15.09.2014 r. – rejestracja i opłata rekrutacyjna – „nowa matura”, matura międzynarodowa IB, matura europejska EB
- do 16.09.2014 r. – uzupełnianie wyników przez kandydatów
- 18.09.2014 r. – ogłoszenie list rankingowych
- 19.09.2014 r. – 25.09.2014 r. – I termin składania dokumentów i opłat za I rok

studiów dla osób zakwalifikowanych na studia

- 26.09.2014 r. – ogłoszenie kolejnych list

STUDIA II STOPNIA STACJONARNE I NIESTACJONARNE (dawne zaoczne):

KIERUNKI: Dietetyka (tylko stacjonarne), Elektroradiologia, Fizjoterapia, Logopedia z Fonoaudiologią (tylko stacjonarne), Pielęgniarstwo, Położnictwo (tylko stacjonarne), Zdrowie Publiczne.

- 11.08.2014 r. – 26.08.2014 r. – rejestracja i opłata rekrutacyjna
- 28.08.2014 r. – egzamin wstępny w formie testu wewnątrzuczelnianego
- 02.09.2014 r. – ogłoszenie list rankingowych
- 03.09.2014 r. – 09.09.2014 r. – I termin składania dokumentów dla osób zakwalifikowanych na studia
- 10.09.2014 r. – ogłoszenie kolejnych list

KIERUNEK: Kosmetologia

- 11.08.2014 r. – 26.08.2014 r. – rejestracja i opłata rekrutacyjna
- 28-29.08.2014 r. – egzamin wstępny w formie rozmowy kwalifikacyjnej
- 02.09.2014 r. – ogłoszenie list rankingowych
- 03.09.2014 r. – 09.09.2014 r. – I termin składania dokumentów dla osób zakwalifikowanych na studia
- 10.09.2014 r. – ogłoszenie kolejnych list

Szczegółowe informacje: Biuro Promocji i Rekrutacji UMB, ul. Jana Kilińskiego 1, 15-089 Białystok (skrzydło Pałacu Branickich), tel. 85 748 54 73, fax: 85 748 54 72, e-mail: brip@umb.edu.pl, oraz na stronie internetowej uczelni: www.umb.edu.pl (w zakładce REKRUTACJA), biuro jest czynne przez cały rok - od poniedziałku do piątku w godz. 7.30 - 15.30

Normalnie, jak nie w muzeum

Wiosna w pełni zagościła już w Muzeum Historii Medycyny i Farmacji UMB. Nowa pora roku stała się inspiracją do wprowadzenia nowych form edukacji.

Oparte one zostały o naszą najświeższą wystawę: „Projekt z ryciny czytany”. Wystawa otwarta 14 lutego 2014 roku przedstawia etapy rewaloryzacji założenia pałacowo-ogrodowego Branickich w Białymstoku, poczynając od 2006 roku do dnia dzisiejszego. Tytułowa rycina to dzieło M.H. Rentza - rytownika J.K. Branickiego, wykonane w połowie XVIII wieku. Przedstawia ona salon ogrodowy Branickich od strony kanału. Rycina stała się głównym źródłem i inspiracją do współcześnie przeprowadzanych prac rewaloryzacyjnych oraz wykonanych projektów i rzeźb ogrodowych. Na wystawie prezentowane są projekty architekta Tomasza Rogali, dr Doroty Sikory oraz modele rzeźb artysty Michała Jackowskiego.

Pałac dla każdego

Wystawie towarzyszą nowe zajęcia edukacyjne pod hasłem: „Projekt z ryciny czytany”. Zostały one opracowane z myślą o dzieciach i młodzieży z różnych grup wiekowych. Dostosowane są one także do osób z różnym stopniem niepełnosprawności. W ramach zajęć przedstawiana jest historia głównej siedziby Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku - dawnego Pałacu Branickich. Najważniejszą ideą realizowanych zajęć jest interaktywność, czyli bezpośredni kontakt dzieci i młodzieży z eksponatem. Każdy uczestnik naszych zajęć - jako pamiątkę z muzeum zabiera swój własny pałac. Bowiem w laboratorium edukacyjnym dzieci i młodzież wykonują gipsowy odlew Pałacu Branickich, wcielając się w rolę pałacowych architektów. Autorem specjalnie na te zajęcia przygotowanych form pałacu jest prof. Jerzy Grygorczuk.

Na zajęcia zapraszamy zarówno osoby indywidualne jak i grupy zorganizowane, po dokonaniu wcześniejszej rezerwacji pod numerem telefonu: (85) 748 54 05 lub 748 54 67.

Zima była

Ciepło wiosennego słońca napała pełnym optymizmem, zwłaszcza



fol. Muzeum Historii Medycyny i Farmacji UMB

A może tak zabrać Pałac Branickich do domu? Bardzo proszę, wystarczy zrobić go sobie w muzeum

w perspektywie stale zwiększającej się popularności muzealnych zajęć. Jednak i zima była pod tym względem niezwykle hojna. Od 20 stycznia do 9 lutego 2014 roku w muzeum odbywały się specjalne feryjne zajęcia edukacyjne dla grup zorganizowanych oraz osób indywidualnych. W tym roku

Najważniejszą ideą realizowanych w muzeum zajęć jest interaktywność, czyli bezpośredni kontakt dzieci z eksponatem

muzeum przygotowało dwa tematy: „Tajniki dawnej medycyny” oraz „Tajniki dawnej farmacji”. Podczas zajęć w interaktywny sposób przedstawiona została edukacja prozdrowotna wraz z elementami edukacji regionalnej. Zajęcia rozwijały także kreatywność dzieci i młodzieży. Cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. Prawdziwym hitem była możliwość wykonania własnych

medycznych mydełek w różnorodnych formach: szczęk, serca, mózgu, kości.

Podczas ferii zimowych Muzeum Historii Medycyny i Farmacji UMB odwiedziło ponad 200 osób, m.in. grupy zorganizowane z białostockich klubów osiedlowych, Akademii Nauki, Klub Rozrywki Krąg.

Zakochaj się w muzeum

Już po raz drugi Muzeum Historii Medycyny i Farmacji UMB przygotowało również specjalną ofertę walentynkową pod hasłem: „Zakochaj się w muzeum”. Zajęcia odbywały się od 11 do 16 lutego 2014 roku. Uczestnicy poznali budowę ludzkiego serca oraz prawdziwą historię św. Walentego. Laboratorium edukacyjne zamieniło się w fabrykę glicerynowych serc. Każdy odwiedzający w tym tygodniu nasze muzeum wyszedł z niego bogatszy o jeszcze jedno serce. Z oferty walentynkowej skorzystało ponad 270 osób z białostockich przedszkoli, szkół podstawowych oraz gimnazjów. Nietypowymi zajęciami zainteresowała się również ogólnopolska prasa - gościliśmy na łamach „Pulsu Biznesu” („Walenty w białym kitlu”, 14-16 lutego 2014).

Marta Piszczatowska

kustosze Muzeum Historii Medycyny i Farmacji UMB

Wernisaż Gienadija Pitsko w Bibliotece UMB

Kobieta. Kolorowa, energetyczna, tajemnicza... 25 marca w Bibliotece Głównej UMB odbył się wernisaż prac jednego z najbardziej popularnych współczesnych malarzy Grodzieńszczyzny Gienadija Pitsko

Jego prace to niezwykle barwne opowieści o tym, co go otacza. Artysta nie używa pędzla. Przed dwudziestu laty w Sopocie zobaczył wystawę Jerzego Dudy-Gracza i od pierwszego wejrzenia zakochał się w tworzeniu szpachelkami. Od tego momentu konsekwentnie pracuje w tej technice. Odrzucił też tradycyjny sposób przedstawiania postaci, wykorzystuje za to doświadczenia malarzy współczesnych.

Urodził się w 1970 roku na Białorusi. Tam mieszka i tworzy. Studia ukończył w Bobrujska Art na wydziale ceramiki. Jego malarstwo jest charakterystyczne i rozpoznawalne poprzez kolorystykę tworzącą szczególny klimat i nastrój przywołujący malarzy XIX - wiecznych.

Główny temat wystawy to kobiety, jakby „wyjęte” z innej epoki; kobiety zamyślane, zakochane, ironiczne, może trochę wyzywające i władcze, pewnie siebie, ale przez to pociągające i przyciągające, skupiające na sobie wzrok nie

tylko męskich oczu. Ciepłe kolory dodają tym pracom wyjątkowego nastroju i klimatu. Patrzenie na kobiety Gienadija Pitsko jest dużą przyjemnością. Niejako dodatkiem do głównego tematu wystawy są mężczyźni. Ci są nieoczywiści.

Artysta nie ogranicza się do jednego, chociaż wyjątkowego dla niego tematu. Maluje też wyjątkowe anioły, nasycone niezwykłym ciepłem i pozytywną energią, która z nich emanuje (pokażał je przed rokiem na wystawie w Bibliotece UMB).



fort. Wojciech Więcko

Prace Gienadija Pitsko tak spodobały się odwiedzającym, że po wernisażu trzy obrazy zmieniły właściciela

Prace Gienadija Pitsko znajdują się w kolekcjach zarówno instytucji, jak też prywatnych kolekcjonerów w rodzinnej Białorusi oraz w innych krajach europejskich i poza Europą. Artysta ma w dorobku udział w wielu krajowych i międzynarodowych wystawach zarówno indywidualnych, jak i zbiorowych.

Jak prace artysty odbierają białostocki widzowie? Już podczas wernisażu trzy z obrazów znalazły nabywcę.

bdc

Nowoczesna medycyna, czyli konferencja naukowa przez internet

Jak zatrzymać starość? Jak wcześniej wykryć raka? Na te i inne tematy będą dyskutować naukowcy i lekarze podczas tegorocznego 19th Annual Future of Health Technology Summit. Transmisje zobaczymy w internecie

Pomysłodawcą tych naukowych spotkań, które co roku już od 19 lat organizowane są w USA jest dr Renata Bushko. Konferencje odbywają się w ramach Future of Health Technology Institute, fundacji którą sama prowadzi dr Bushko. Transmisję z tego spotkania w dniu 5 maja można będzie na żywo oglądać w internecie.

- Rewolucja w medycynie następuje szybko, a ta konferencja jest właśnie o tym - mówi dr Bushko. - Jak zatrzy-

mać starość? Jak wykrywać wcześniej raka? Jak leczyć przy pomocy sztucznej pielęgniarce? Czy granie w gry neurostimulacyjne może pomóc w leczeniu chorób umysłowych? Czy alergie można wyleczyć? Te i inne tematy będą m.in. poruszane podczas konferencji. A że będą one dostępne online w internecie, to mam nadzieję, że zainteresują także studentów z UMB.

Wykładowcami są m.in. pracownicy Massachusetts Institute of Technology czy Harvard Medical School.

Szczegółowe informacje na temat konferencji, jej programu można znaleźć na stronie: http://fhiti.org/program_body.htm

km

Dla kobiet i nauki

L'Oreal Polska ogłosiło 14 edycję konkursu „Dla Kobiet i Nauki”. Konkurs to szansa na zdobycie stypendiów dla wszystkich tych pań, które widzą w nauce swoją szansę na rozwój. 27 tys. zł można otrzymać w przypadku stypendiów doktoranckich i 32 tys. zł dla stypendiów habilitacyjnych.

Ponadto, Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego przyzna każdej laureatce dodatkowe wyróżnienie - pokrycie kosztów wyjazdu na wybraną zagraniczną konferencję naukową na terenie Europy. Termin nadsyłania aplikacji upływa 31 maja 2014 r. Więcej informacji na stronie internetowej <http://www.unesco.pl/article/1/14-edycja-konkursu-na-stypendia-l8217oreal-polska-dla-kobiet-i-nauki/>

bdc

Pierwsze dzieci z ministerialnego in vitro

W Białymstoku przyszedł na świat chłopczyk, który jest pierwszym w mieście dzieckiem poczętym dzięki ministerialnemu programowi finansowania in vitro.

Program na początku lipca zeszłego roku został zainaugurowany właśnie w Białymstoku, w szpitalu USK. Jak stwierdził wtedy minister zdrowia Bartosz Arłukowicz, miał to być symbol. Bo właśnie w Białymstoku, już przed ponad 25 laty, na świat przyszło pierwsze polskie dziecko poczęte tą metodą.

Na trwający trzy lata ministerialny program przeznaczono ok. 250 mln zł, by wesprzeć finansowo pary starające się o potomka. Umożliwia refundację - ale nie w całości - procedur związanych z leczeniem niepłodności metodą in vitro. Każda para ma prawo skorzystać z trzech prób wspomaganego rozrodu. Popularność wśród pacjentów program zyskał od razu. Obecnie korzysta z niego ok. 8 tys. par w kraju. 700 z nich spodziewa się dziecka. W białostockim szpitalu klinicznym z „ministerialnego in vitro” skorzystało ok. 250 par, z czego 87 czeka już na potomka.

W połowie marca w białostockim szpitalu USK na świat przyszło pierwsze dziecko, którego rodzice skorzystali z programu w naszym regionie. To chłopiec, wcześniak (urodził się w 33 tygodniu ciąży, ważył 2350 gram). Jednak lekarze dali mu 10 punktów w skali Apgar. Wkrótce na świat przyjdą kolejne dzieci.



fot. Wojciech Wiercko

Lipiec 2013 r. - minister zdrowia Bartosz Arłukowicz uruchamia w szpitalu USK program refundacji in vitro

W sumie z pierwszych sześciorga dzieci, które urodziły się w Polsce dzięki programowi wsparcia in vitro, pięcioro pochodzi z Białegostoku.

W naszym województwie z programu wsparcia można skorzystać w trzech ośrodkach w Białymstoku: w szpitalu USK, Klinice Leczenia Niepłodności „Bocian” oraz Centrum Leczenia Niepłodności Małżeńskiej „Kriobank”.

Odpłatność pacjentów za uczestnictwo w programie jest różna. Kiedyś - przed częściową refundacją - koszt wynosił ok. 10 tys. zł. Obecnie, jeżeli para po raz pierwszy przystępuje do in vitro, za badania kwalifikacyjne musi zapła-

cić ok. tysiąca złotych. Kolejna próba, kiedy liczba badań jest już mniejsza, kosztuje 200-300 zł. Jednak najdroższe są leki, które trzeba stosować przy tej metodzie, a które nie są refundowane - to koszt od dwóch do 4,5 tys. zł.

Według danych Światowej Organizacji Zdrowia, co najmniej 60-80 mln par na świecie jest dotkniętych problemem bezdzietności. W Polsce problem niepłodności dotyczyć może około 1,2-1,3 mln par. Ministerialny projekt zakłada pomoc co najmniej 15 tys. parom.

bdc

W skrócie

PAN chce nagradzać

Polska Akademia Nauk w 2014 r. chce przyznać nagrody, o które mogą się ubiegać naukowcy i studenci wydziałów lekarskich:

- Nagrody im. Jędrzeja Śniadeckiego (zespołowe lub indywidualne), jako szczególne wyróżnienie za najwybitniejsze i twórcze wyniki prac badawczych, przyczyniające się do rozwoju nauk medycznych. Nagroda jest przyznawana wraz z medalem brązowym

im. Jędrzeja Śniadeckiego. Zgłoszone do nagrody prace powinny cechować: oryginalność myśli i nowoczesność technik; mogą być wykonane w kraju albo w kraju we współpracy z placówką zagraniczną; winny być ogłoszone drukiem w recenzowanych czasopismach lub wydawnictwach naukowych.

- Nagrody wydziałowe (zespołowe lub indywidualne) za wyróżniające się prace, które mają szczególne znaczenie dla postępu medycznych nauk podstawowych i klinicznych i zostały

ogłoszone drukiem w recenzowanych czasopismach lub wydawnictwach naukowych. Prace zgłoszone do nagród wydziału powinny pochodzić z okresu ostatnich trzech lat.

- Laur Medyczny im. dr Wacława Mayzla - jako honorowe wyróżnienie dla studentów pracujących naukowo.

Wnioski z uzasadnieniem należy zgłosić do PAN w terminie do dnia 30 maja 2014 roku.

bdc

Człowiek: projekt czy przypadek?

Już po raz piąty na Uniwersytecie Medycznym w Białymstoku odbyła się interdyscyplinarna konferencja naukowa, w tym roku pod hasłem: „Człowiek: projekt czy przypadek?”

Odpowiedzi na to pytanie szukały autorytety w dziedzinie teologii, nauk przyrodniczych, medycyny, ale także ekonomii czy prawa.

Spotkania takie odbywają się co dwa lata, zawsze na początku marca. Ich celem jest pokazanie związku między nauką i wiarą, ich wzajemnych relacji oraz możliwości wyjaśniania świata, a szczególnie natury i sensu ludzkiej egzystencji. Tak jak trzy poprzednie, tegoroczna konferencja organizowana była przez Katedrę Biostruktury i Zakładu Patomorfologii wspólnie z Międzywydziałową Katedrą Teologii Katolickiej na Uniwersytecie w Białymstoku.

- Tytuł obecnej konferencji brzmi „Człowiek: projekt czy przypadek?”. I rzeczywiście będziemy prowadzić fundamentalne rozważania, które do-

tyczą nas wszystkich. Bo pewnie wszyscy chcielibyśmy wiedzieć, czy jesteśmy tylko przypadkiem czy projektem. A jak projektem, to czym? - mówił podczas inauguracji prof. Lech Chyczewski, kierownik Katedry Biostruktury i Zakładu Patomorfologii UMB.

- Myślę, że każdego człowieka nurtują te pytania. Jestem pewien, że podczas tej konferencji nie odpowiem na to pytanie. Bo człowiek, odkąd tylko zaczął myśleć, pisać i zastanawiać się, to wciąż nie wie, skąd przyszedł i nie wie, dokąd zmierza. Nie wie, jaki jest jego status dzisiaj, jutro, wczoraj. Same rodziny są wielką niewiadomą okrytą tajemnicą, a i śmierć podobnie. Wiemy tylko, że jest nam dany pewien czas, jesteśmy pewnym incydentem, i że możemy robić dobrze, poprawnie, gorzej lub źle. Wiemy, że jesteśmy związani z innymi ludźmi i jesteśmy

zależni od innych i nasze życie w ten sposób przebiega.

Biskup Edward Ozorowski, pomysłodawca i organizator tych konferencji nie ma wątpliwości, że takie interdyscyplinarne spotkania są potrzebne.

- Pytanie: człowiek - projekt czy przypadek, jest pytaniem wyjściowym - tłumaczył. - Wiadomo, że Biblia daje już gotową odpowiedź. My jednak sięgamy do nauki, aby sama rzeczywistość mówiła o sobie. To są też pytania o antropologię. Wszystkie zmiany, które zachodzą we współczesnym świecie są zależne od koncepcji człowieka. Jeśli będzie to właściwa koncepcja, decyzje również będą dobre i słuszne. Jeżeli w punkcie wyjścia pomylimy koncepcję człowieka, to wszystko będzie pomyłką.

km

Szukajmy odpowiedzi

Rozmowa z metropolitą abp Edwardem Ozorowskim, tuż po zakończeniu konferencji „Człowiek - projekt czy przypadek?”

WOJCIECH WIĘCKO: O ile mądrzejsi jesteśmy po tej konferencji? Czy potrafimy już odpowiedzieć na pytanie: człowiek - projekt czy przypadek?

ABP EDWARD OZOROWSKI, METROPOLITA BIAŁOSTOCKI: - Pytanie samo w sobie jest bardzo ważne. Od tego, jak na nie odpowiemy, będzie zależeć wszystko na tym świecie. I ekonomia, i polityka, i medycyna, wszystko zależy od właściwie ustawionej antropologii. To pytanie jest trudne i nauki szczegółowe same nie dadzą zadowalającej odpowiedzi. Jej trzeba szukać. Jeśli wyrzucimy próbę odpowiedzi na to pytanie, a zajmiemy się urządzaniem naszego życia, to pobłądzimy. I z tego urządzania nic nie wyjdzie.

Sami naukowcy mówią, że nie da się jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie.



Abp Edward Ozorowski

Brakuje im pełnego wyjaśnienia tego, co się stało w pierwszej sekundzie powstania świata.

- Nauki szczegółowe mają to do siebie, że obracają się w wąskim wycinku rzeczywistości. Nie znaczy to jednak, że ten odcinek rzeczywistości wyczerpuje całość. Kto ma ogarnąć całość? Filozofia próbuje. Teologia na swój sposób. Ale jeśli naukowcom argumenty teologiczne nie odpowiadają, bo pochodzą z zewnątrz,

to oni sami siebie skazują na ten wąski wycinek. Są bezradni, bo ograniczają się i czują się jak w więzieniu, z czego nie są zadowoleni.

Jakie są wrażenia księdza arcybiskupa po tej konferencji?

- Dobre, zwłaszcza, że słyszałem wiele głosów pozytywnych. Nasze środowisko białostockie wymaga więcej takich interdyscyplinarnych spotkań. Inaczej niedługo może tak się stać, że będziemy siedzieć we własnym kokonie, albo jak ślimak we własnej muszcelce i będziemy wystawiać oczy, by krytykować innych.

Podczas konferencji padały głosy od samych naukowców, że chcą więcej takich multidyscyplinarnych spotkań. Nawet proponują już tematy do przyszłych dyskusji.

- Rzeczywiście jest taka potrzeba. Konferencje organizujemy w cyklu dwuletnim, więc jest jeszcze czas, żeby to wszystko zaplanować. Ja to już mam swoje lata i pewnie wycofam się z tego, ale myślę, że te konferencje będą nadal. Tak więc nie stawiamy pytania, czy będzie następna konferencja, ale kiedy będzie.

Rozmawiał: **Wojciech Więcko**

Chcesz się uczyć? Weź sobie na to pieniądze

Chcesz pojechać na staż, ale nie masz pieniędzy? Myślisz o ciekawym projekcie badawczym, ale boisz się o to, skąd weźmiesz środki na jego realizację? To postaraj się o środki unijne, albo te z funduszy norweskich.

Program Erasmus +



Wraz z rozpoczęciem 2014 roku wszedł w życie Program Erasmus+, który zastąpił dotychczasowe programy: „Uczenie się przez całe życie” (w tym jego programy sektorowe - Erasmus, Leonardo da Vinci, Comenius i Grundtvig), akcję Jean Monnet, program „Młodzież w działaniu” oraz pięć innych programów (m.in. Erasmus Mundus i Tempus). Realizacja tego programu zaplanowana została na 7 lat, czyli do roku 2020. Imponująco przedstawia się jego budżet - wynosi on 14,7 mld EUR, co stanowi 40-procentowy wzrost w stosunku do poprzedniej edycji programów unijnych w dziedzinie edukacji.

Erasmus+ oferuje wsparcie finansowe dla instytucji i organizacji działających w dwóch obszarach - edukacji i szkoleń oraz młodzieży i sportu w Europie. Zadaniem programu jest realizacja założeń narysowanych w dokumentach strategicznych europejskiej polityki, w szczególności w strategii Europa 2020. Erasmus+ przyczynić się ma do rozwijania umiejętności jego uczestników oraz zwiększania ich szans na zatrudnienie, a także modernizacji systemów edukacji oraz szkolnictwa wyższego.

Nowy europejski program kładzie nacisk na edukację zarówno formalną, jak i nieformalną. Ma ona rozwijać umiejętności uczniów, studentów, nauczycieli i pracowników. Kluczowym celem tych działań ma być poprawa sytuacji na rynku pracy, poprzez m.in. lepsze przygotowanie studentów do podjęcia zatrudnienia.

Podobnie jak w zakończonych już programach „Uczenia się przez całe

życie”, Erasmus+ umożliwi edukacyjne wyjazdy zagraniczne, m.in. dla studentów, kadry naukowo-dydaktycznej, pozwala na odbycie zagranicznych staży, studiów lub szkoleń. Pozwala nawiązywać partnerstwa zarówno w obrębie sektora szkolnictwa wyższego, jak również z przedsiębiorstwami, czy organizacjami non-profit. Celem takich partnerstw ma być w szczególności wzmocnienie innowacyjności i budowanie wiedzy poprzez wymianę doświadczeń. W programie podkreśla się szczególnie znaczenie współpracy międzysektorowej (różne sektory edukacji, szkolnictwa wyższego, instytucje na różnym szczeblu i o różnym profilu) i wzmocnianie efektu synergii pomiędzy sektorami szkolnictwa a środowiskiem pracy.

Struktura programu Erasmus+ została uproszczona w stosunku do poprzedniej edycji programów i obejmuje trzy główne typy działań: Akcja 1: mobilność edukacyjna (wyjazdy w celach edukacyjnych), Akcja 2: współpraca na rzecz innowacji i wymiany dobrych praktyk, Akcja 3: wsparcie reform w obszarze edukacji.

Akcja 1 związana z wymianami studentckimi jest bardzo dobrze znana studentom i od lat cieszy się dużą popularnością. Natomiast dwa kolejne działania są nowością w stosunku do poprzednich programów.

Obecnie trwa nabór na Akcję 2, w ramach której zawierane mają być partnerstwa strategiczne pomiędzy szkołami wyższymi i innymi podmiotami z min. trzech krajów uczestniczących w programie. Krajami uprawnionymi do aplikowania są kraje UE, Republika Macedonii, Islandia, Liechtenstein, Norwegia i Turcja. Powołane w ramach projektu konsorcjum z min. trzech krajów wspólnie tworzy projekt, w oparciu o diagnozę potrzeb. Projekt ma bowiem odpowiadać na potrzeby i problemy wszystkich partnerów. Cele zawartych partnerstw strategicznych powinny wpisywać

się w priorytety agendy modernizacji szkolnictwa wyższego. Należą do nich m.in. zwiększenie liczby absolwentów szkół wyższych, poprawa jakości kształcenia, efektywniejsze wykorzystanie szkolnictwa wyższego do wzmocnienia europejskiej gospodarki, wzmocnienie powiązań pomiędzy edukacją, badaniami naukowymi i działalnością gospodarczą na rzecz innowacji i osiągnięcia wybitnych wyników. Konkurs daje ogromne możliwości dla uczelni wyższych poprzez umożliwienie m.in. opracowania nowych programów kształcenia (np. nowy moduł, kierunek), nowych metod, materiałów i narzędzi dydaktycznych, wprowadzenie większej różnorodności form kształcenia (m.in. wirtualnych). Projekty w ramach tej akcji mogą również przewidywać działania mobilnościowe związane z uczeniem się, nauczaniem i szkoleniami.

Nabór wniosków trwa do 31 maja 2014. Projekty finansowane są w całości z programu, nie jest wymagany wkład własny. Maksymalne dofinansowanie projektu to 450 tys. euro.

Dzięki nowej formule Erasmusa po raz pierwszy przed uczelniami wyższymi pojawia się tak niepowtarzalna okazja do poszerzenia swojej oferty na różnych płaszczyznach. Warto wykorzystać tę szansę.

Zainteresowane osoby mogą się zgłosić do Działu Projektów Pomocowych (prawe skrzydło Pałacu Branickich), którego pracownicy pomogą załatwieniu wszelkich formalności.

Rozwój Polskich Uczelni



Po koniec marca ruszył nabór wniosków w ramach konkursu Rozwój Pol-

skich Uczelni finansowany ze środków Mechanizmów Finansowych - Norweskiego i Europejskiego Obszaru Gospodarczego.

Uczelnie wyższe mogą uzyskać do 250 tys. euro na realizację jednego projektu, z czego 10 proc. stanowi wkład własny, który powinien być zapewniony z innego źródła.

W ramach konkursu możliwe jest dofinansowanie projektów mających na celu: rozwój oferty dydaktycznej i poprawę sprawności organizacyjnej polskich uczelni, rozwój programów studiów w językach obcych, w szczególności w języku angielskim. Działania realizowane w ramach poszczególnych projektów powinny prowadzić do rozwoju wspólnych programów studiów (na poziomie licencjackim, magisterskim lub doktoranckim) prowadzących do uzyskania podwójnego dyplomu (partnerstwo obligatoryjne), przygotowania nowych kursów, modułów, specjalizacji, programów studiów; utworzenia dwustopniowych programów studiów w oparciu o efekty kształcenia, z ECTS jako systemem transferu i akumulacji punktów; rozwoju programów studiów we współpracy z sektorem prywatnym, rozwoju kultury jakości.

Projekty mogą być składane indywidualnie lub w partnerstwie. Nabór wniosków trwa do 27 maja 2014 r.

Nabór jest otwarty dla wszystkich dyscyplin akademickich; możliwe jest również dofinansowanie projektów interdyscyplinarnych łączących różne obszary wiedzy.

Projekty mogą uwzględniać: przygotowanie programów nauczania; organizację spotkań, seminariów, warsztatów; rozwój narzędzi dydaktycznych, metod, materiałów; międzynarodową mobilność pomiędzy partnerami.

Priorytetowo będą traktowane projekty związane z tematyką środowisko i zmiany klimatyczne, temat ten realizowany może być poprzez m.in. zwiększenie świadomości i edukacji na temat niebezpiecznych substancji, w tym np. zapobiegania negatywnym dla środowiska skutków spowodowanych przez chemikalia i odpady niebezpieczne.

Zainteresowane osoby proszone są o kontakt z Działem Projektów Pomo-

cowych, którego pracownicy pomogą nadać pomysłowi format wniosku aplikacyjnego.

Pomysł na projekt - dobre praktyki

W 2011 r. Wydział Inżynierii i Ochrony Środowiska Politechniki Częstochowskiej, zakończył projekt (strona internetowa projektu: www.is.pcz.czyst.pl/projektffs), którego celem była poprawa oferty infrastrukturalnej, edukacyjnej oraz jakości kształcenia na wydziale. Projekt był odpowiedzią na problemy zgłaszane przez wykładowców, dotyczyły one: problemów ze słabą koncentracją studentów podczas zajęć spowodowaną koniecznością skupiania się na zapisywaniu notatek, przerysowywaniu schematów, rysunków zamiast na przekazywanej wiedzy; niewystarczającej efektywności nauczania; nie dość atrakcyjnej i niedostosowanej do potrzeb rynku pracy ofercie nauczania; słabej znajomości słownictwa specjalistycznego w języku angielskim wśród studentów; braku umiejętności pisania oraz prezentowania tekstów naukowych w języku angielskim wśród doktorantów i młodych naukowców.

Cele projektu osiągnięto poprzez m.in.: zakup bezobsługowych centrów wydruków dla studentów, prowadzenie kursu języka angielskiego dla pracowników i studentów wydziału, wprowadzenie na każdej specjalności wykładów w języku angielskim, wprowadzenie specjalistycznych kursów komunikacji naukowej dla doktorantów z wykładowym językiem angielskim, przeprowadzenie kursów doskonalenia jakości kształcenia dla kadry naukowo-dydaktycznej.

Działania te podjęto w odniesieniu do tworzonej wówczas specjalności toksykologicznej. W ramach projektu nawiązano współpracę z Norwegian Institute for Air Research, co pozwoliło na szeroką wymianę doświadczeń i możliwość kontynuowania współpracy oraz tworzenia nowych inicjatyw.

**Joanna Witkowska,
Małgorzata Boruch**
Dział Projektów Pomocowych UMB

Dzieciństwo bez próchnicy

„Dzieciństwo bez próchnicy” to projekt współfinansowany w 85 proc. z Polsko-Szwajcarskiego Programu Współpracy. W projekcie skierowanym do 300 tys. dzieci Uniwersytet Medyczny w Białymstoku jest jednym z partnerów programu.



Celem projektu, którego liderem jest Uniwersytet Medyczny w Poznaniu jest poprawa zdrowia jamy ustnej dzieci w wieku 3-5 lat, oraz wzrost świadomości i utrwalenie prawidłowych nawyków w zakresie higieny jamy ustnej dzieci w wieku 0-5 lat. Dla osiągnięcia celów podjęte zostały bezpośrednie i pośrednie działania edukacyjne: szkolenia dla dzieci, rodziców, wychowawców, wyposażenie dzieci w szczoteczki i pasty do zębów, rozprowadzenie filmów edukacyjnych w przedszkolach. Działania edukacyjne skierowane zostaną również do pielęgniarek, położnych i lekarzy pediatrów. Na terenie całego kraju działaniami objęte zostanie ponad 5700 placówek przedszkolnych i 300 tys. dzieci.

Uniwersytet Medyczny w Białymstoku jest jednym z partnerów w projekcie, obejmującym obszar województw: podlaskiego i warmińsko-mazurskiego. Na terenie dwóch województw zrealizowane zostaną działania obejmujące dzieci w 335 przedszkolach: szkolenia dla dzieci, rodziców, opiekunów, pielęgniarek i położnych oraz przekazanie do przedszkoli 15 tys. zestawów składających się z szczoteczek, kubków, past do zębów, ulotek edukacyjnych.

Warunkiem uczestnictwa przedszkola w projekcie jest rejestracja w elektronicznej bazie na stronie internetowej projektu oraz przesłanie formularza zgłoszeniowego podpisanego przez dyrektora przedszkola. Szczegóły nt. projektu i rekrutacji dostępne są na stronie internetowej: www.zebymalegodziecka.pl.

Marek Sokołowski,
Dział Projektów Pomocowych

Mobilna kawiarnia biznesowa

Spotkajmy się na kawie - zapraszają naukowców Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku pracownicy uczelnianego Biura Ochrony Własności Intelektualnej i Transferu Technologii (BOWITT).

BOWITT nie tylko zaprasza do siebie (obecnie biuro mieści się na II piętrze prawego skrzydła Pałacu Branickich), co z bezpłatną i aromatyczną kawą będzie odwiedzał naukowców w miejscach, w których oni pracują. Od kwietnia, co kilka dni, będzie rozstawiał swoją mobilną kawiarnię w różnych uczelnianych budynkach. Jako pierwsi będą mogli skorzystać z oferty ci, którzy pracują lub uczą się w Collegium Pathologicum (ul. Waszyngtona 13, hol główny). Termin: 8 kwietnia, godz. 9-14.

Cel spotkania, choć w luźnej atmosferze, jest jeden - biznes. Jak przekonuje Julita Niepłoch-Sitnicka, pracownik uczelnianego BOWITT, szuflady naszych naukowców kryją wiele osiągnięć, które mają ogromny potencjał komercjalizacyjny. By do nich dotrzeć, trzeba po prostu spotkać się z każdym naukowcem i wytłumaczyć mu, o co chodzi w tym łączeniu biznesu z nauką.

- Chcemy niejako „dokopać się” do tych przepastnych szuflad, bo to one skrywają całą masę pomysłów, innowacyjnych i odkrywczych rozwiązań. Publikacja artykułu naukowego to nie wszystko. Przy odrobinie szczęścia i z zapewnioną ochroną własności intelektualnej te wynalazki mogłyby zmienić współczesną medycynę i służyć społeczeństwu - dodaje.

Wiadomo, że nie w każdym przypadku będzie można mówić o konkretnym przedsięwzięciu gospodarczym. Dlatego pracownicy BOWITT chcą także informować o sposobach ochrony prawnej osiągnięć naukowych, zapotrzebowaniu przedsiębiorców na badania i osiągnięcia naukowe, rozwijaniu przedsiębiorczości akademickiej, o możliwościach współpracy z przedsiębiorcami, czy doradztwie i szkoleniach dotyczących tej sfery.

SPOTKAJMY SIĘ PRZY KAWIE
Cykl spotkań o przedsiębiorczości akademickiej
Komercjalizacja
Aktywność
Wiedza
Innowacje
Efekty
ANALYSIS
Projekt pod nazwą „UMB na ścieżce innowacyjnego rozwoju” współfinansowany ze środków Narodowego Centrum Badań i Rozwoju w ramach programu „Kreator innowacyjności - wsparcie innowacyjnej przedsiębiorczości akademickiej”
Narodowe Centrum Badań i Rozwoju

Nauki od przedsiębiorczości nie da się już rozdzielić. Współpracę wymusza wręcz Unia Europejska, która w nowej perspektywie unijnej będzie promować głównie projekty łączące

Julita Niepłoch-Sitnicka,
BOWITT:
- *Chcemy „dokopać się” do przepastnych szuflad naszych naukowców, bo to one skrywają całą masę pomysłów, innowacyjnych i odkrywczych rozwiązań*

oba światy. W programie „Horyzont 2020” na badania, które będą miały przełożenie na praktykę, będzie najwięcej pieniędzy. Grantów czysto naukowych, na badania podstawowe, bez partnera z przemysłu, będzie niewiele.

W sumie BOWITT zaplanowało cykl dziesięciu spotkań.

- 8 kwietnia 2014, Collegium Pathologicum (ul. Waszyngtona 13, hol główny)
- 10 kwietnia 2014, Euroregionalne Centrum Farmacji (hol główny, parter, ul. Mickiewicza 2d)
- 16 kwietnia 2014, Collegium Universum, blok D (hol główny, ul. Mickiewicza 2c)
- 23 kwietnia 2014, Pałac Branickich (hol główny, ul. Jana Kilińskiego 1)
- 28 kwietnia 2014, Centrum Dydaktyczno-Naukowe Wydziału Nauk o Zdrowiu (ul. Szpitalna 37, hol główny)
- 8 maja 2014, Euroregionalne Centrum Farmacji (hol główny, parter, ul. Mickiewicza 2d)
- 13 maja 2014, Collegium Novum, blok M (ul. Waszyngtona 15 a, poziom VI, przy stołówce)
- 15 maja 2014, Collegium Universum, blok D (hol główny, ul. Mickiewicza 2c)
- 22 maja 2014, Centrum Dydaktyczno-Naukowe Wydziału Nauk o Zdrowiu (ul. Szpitalna 37, hol główny)
- 29 maja 2014, Collegium Pathologicum (ul. Waszyngtona 13, hol główny).

bdc

Biznes i UMB. Czyli co?

Oferta Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku skierowana do przedsiębiorców to głównie jego potencjał. Najważniejszym jego składnikiem są ludzie - zespół specjalistów z różnych dziedzin: lekarzy wszelkich specjalności, farmaceutów, biotechnologów, chemików, fizyków, informatyków.

Prowadzą oni badania naukowe obejmujące swoim zakresem szeroki zakres zagadnień. Poczynając od udoskonalania metod walki z chorobami cywilizacyjnymi, poprzez opracowywanie nowych leków, analizy zagrożeń środowiskowych i obmyślanie sposobów przeciwdziałania im, po nowatorskie rozwiązania z zakresu technologii mobilnych. W swoich badaniach naukowcy korzystają z najnowszych zdobyczy nauki i techniki. Stosują zaawansowane metody m.in. analiz chemicznych i fizycznych, biotechnologii, informatyki.

Elementem wspierającym naukowców jest zaplecze laboratoryjne, aparaturowe, techniczne. UMB dysponuje najnowocześniejszą infrastrukturą i bazą aparaturową skupioną głównie w Centrum Badań Innowacyjnych, Europejskim Laboratorium Analiz Farma-



fot. umb.edu.pl

Centrum Medycyny Doświadczalnej dzięki otrzymanemu certyfikatowi niepodważalności badań GLP, może realizować zlecenia badań z całego świata

ceutycznych i Centrum Medycyny Doświadczalnej (przed rokiem Centrum otrzymało certyfikat GLP, który potwierdza niepodważalność wykonywanych tu badań, jest honorowany praktycznie na całym świecie). We współpracy z Białostockim Parkiem Naukowo-Technologicznym, Uniwersytet rozwija Laboratorium Obrazowania Medycznego, jedno z najnowocześniejszych w Europie.

Dysponując takimi zasobami UMB jest w stanie odpowiedzieć na wszelkie potrzeby przedsiębiorców. UMB widzi szczególnie duży potencjał we współpracy w obszarach: medycyna + IT, zdro-

wa żywność, bioinżynieria, kosmetyka. Uniwersytet jest otwarty na różnorakie formy współpracy, m.in. prowadzenie wspólnych projektów badawczo-rozwojowych, sprzedaż bądź licencjonowanie rozwiązań opracowanych na uczelni, wykonywanie usług zleconych.

Zainteresowanych prosimy o kontakt z uczelnianym Biurem ds. Ochrony Własności Intelektualnej i Transferu Technologii UMB (www.umb.edu.pl/bowitt, bowitt@umb.edu.pl, (85) 686 5122).

Dr Andrzej Małkowski,
BOWITT

Nowelizacja prawa zamówień publicznych

Prezydent podpisał nowelizację ustawy Prawo zamówień publicznych (PZP) - podała prezydencka kancelaria. Instytucje kultury, naukowe i uczelnie będą teraz mogły organizować przetargi dopiero dla zakupów powyżej 130 tys. i 200 tys. euro.

Nowelizacja podnosi tzw. próg bagatelności, od którego trzeba stosować procedury przewidziane w przepisach o zamówieniach publicznych. Wzrasta on do 30 tys. euro (dla wszystkich podmiotów), zaś dla instytutów naukowych (np. PAN) i uczelni wyższych oraz instytutów badawczych - odpowiednio do ok. 130 tys. i do ok. 200 tys. euro. Dotychczas przetargi rozpisywano na wszystkie zakupy wartości więcej niż 14 tys. euro, co w sektorze

nauki znacznie spowalniało prowadzenie badań.

Zmiany mają ułatwić planowanie i szacowanie wartości zamówień na uczelniach o bardzo rozbudowanej strukturze. Zakładają m.in. możliwość zamówienia z wolnej ręki podczas kupna rzeczy wytwarzanych wyłącznie dla prac badawczych, eksperymentalnych, naukowych lub rozwojowych, które nie służą prowadzeniu przez zamawiającego produkcji seryjnej, której celem jest osiągnięcie rentowności rynkowej lub pokrycie kosztów badań czy rozwoju. Wprowadzono też możliwość zamówienia z wolnej ręki sprzętu wytwarzanego tylko przez jednego producenta.

Dotychczas wszczęcie procedur przetargowych opóźniał fakt, że naukowcy późno otrzymują pieniądze

z grantów. W związku z tym nowelizacja zakłada m.in. możliwość unieważnienia już ogłoszonego przetargu, jeśli instytucja naukowa nie dostanie grantu na swoje badania. Dzięki temu formalności przetargowe będzie można rozpocząć równoległe z ubieganiem się o fundusze, co przyspieszy rozpoczęcie badań.

Autorzy zmian zastrzegli też, że PZP nie będzie stosowane w przypadku zamówień, których przedmiotem są usługi, które nie są w całości opłacane przez zamawiającego lub z których korzyści, a nie tak jak obecnie własność, nie przypadają wyłącznie zamawiającemu dla potrzeb jego własnej działalności.

bdc, PAP
(Nauka w Polsce)

Stypendia rektora po staremu?

Szefowa resortu nauki Lena Kolarska-Bobińska przychyliła się do opinii studentów, by w nowelizowanej ustawie o szkolnictwie wyższym powrócić do dawnych zapisów dotyczących zasad przyznawania stypendium rektora - poinformowano na stronie resortu.

Do tej sprawy minister odniosła się podczas debaty z przedstawicielami samorządów studenckich w ramach XX Krajowej Konferencji Parlamentu Studentów Rzeczypospolitej Polskiej w Kościelisku. Obowiązujące dotychczas przepisy zakładają, że stypendium rektora przyznawane może być 10 proc. najlepszych studentów na danym kierunku. Tymczasem projekt ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym (pracuje teraz nad nim sejmowa podkomisja stała ds. nauki i szkolnictwa wyższego) zakładał, że takie stypendium przysługiwałoby maksymalnie 10 proc. studentów na całej uczelni.

Studenci od jakiegoś czasu zwracali uwagę, że ta zmiana przepisów byłaby dla nich niekorzystna. Nowe przepisy sprawiłyby, że o stypendia rektora dla najlepszych studentów trzeba byłoby rywalizować na pozio-

mie całej uczelni, a nie tylko kierunku. Porównywane byłyby więc osiągnięcia studentów kształcących się w bardzo różnych dziedzinach, co - zdaniem studentów - nie jest najlepszym rozwiązaniem. Minister nauki przyznała, że resort jest gotów wycofać się z proponowanej zmiany przepisów.

Podczas konferencji w Kościelisku Kolarska-Bobińska odnosiła się też do innych zmian w ustawie. Jej zdaniem rządowe propozycje zacierają w stronę zwiększenia praw studenta. „Do projektu ustawy wprowadzamy wzór umowy uczelnia - student. Zyskujecie też ustawową gwarancję, że nie będziecie zaskakiwani w trakcie studiów różnymi opłatami, np. za egzaminy poprawkowe, dyplomowe czy komisyjne” - mówiła.

XX Krajowa Konferencja Parlamentu Studentów Rzeczypospolitej Polskiej, która odbywała się w marcu, zgromadziła niemalże 400 osób z blisko 150 uczelni wyższych z całej Polski - przewodniczących uczelnianych samorządów oraz członków ich zarządów.

bdc, PAP
(Nauka w Polsce)

Radiolodzy, patomorfologowie i fizjoterapeuci dłużej w pracy

Od 1 lipca wydłuża się ustawowy czas pracy dla m.in. dla radiologów, patomorfologów, fizjoterapeutów. Zamiast dotychczasowych 5 godzin, będą pracować 7 godzin i 35 minut.

Nowy, o 50 proc. większy wymiar czasu pracy to spory problem dla osób zarządzających placówkami medycznymi, ale i dla pracujących na tych etatach. Ci drudzy - co wydaje się logiczne - liczą, że skoro będą więcej pracować, to też będą więcej zarabiać. Jednak dyrektorzy wielu szpitali nie mają zamiaru nikomu podnosić pensji.

Istnieje nawet obawa redukcji w tych specjalizacjach. Bo skoro personel ma pracować dłużej, to nie będzie potrzeby zatrudniania tak wielu specjalistów.

Nowe przepisy dotyczą pracowników zakładów: radiologii, radioterapii, medycyny nuklearnej (stosujących w celach diagnostycznych lub leczniczych źródła promieniowania jonizującego) oraz fizykoterapii, patomorfologii, histopatologii, cytopatologii, cytodiagnostyki, medycyny sądowej lub prosektoriów.

bdc

Zmiany w opłatach za drugi kierunek studiów?

Ministerstwo Nauki chce wprowadzić zmiany w opłatach za drugi kierunek studiów, aby studenci zaczynający studia na drugim kierunku od razu wiedzieli, czy za naukę będą musieli zapłacić, czy będą z opłaty zwolnieni - powiedziała PAP minister Lena Kolarska-Bobińska.

Opłatę za podjęty przez studenta drugi kierunek studiów wprowadziły reformy szkolnictwa wyższego z października 2011 roku. Obecnie za darmo na drugim kierunku studiów może studiować tylko 10 proc. najlepszych studentów każdego kierunku. Osoba rozpoczynająca drugi kierunek nie wie, czy będzie musiała za niego zapłacić, bo dopiero uzyskanie odpowiednich wyników zwalnia z opłaty za dany rok.

- Uważam, że jest to nie fair w stosunku do obywateli, do studentów, dlatego planowana jest zmiana w zapisach, aby osoby, które rozpoczynają drugi kierunek, podejmowały racjonalną decyzję i od razu wiedziały, czy muszą za niego zapłacić” - powiedziała minister nauki prof. Lena Kolarska-Bobińska. - Student, zawierając pewnego rodzaju umowę z uczelnią, powinien wiedzieć, na jakim gruncie stoi. Czy będzie musiał brać np. kredyt na dodatkowe studia. Obecnie jest w sytuacji dużej niepewności - podkreśliła.

Resort nauki chce także rozszerzyć liczbę studentów na uczelniach, którzy będą zwolnieni z opłaty za drugi kierunek z 10 proc. do 20 proc.

Studenci, którzy na pierwszym, podstawowym kierunku będą w 20 proc. najlepszych, uzyskają uprawnienie do bezpłatnego całego toku studiów na drugim kierunku.

Minister Kolarska-Bobińska zapowiedziała, że konkretne rozwiązania i szczegóły zmian będą jeszcze dyskutowane z przedstawicielami uczelni i studentami. Jest jednak szansa, że zmiany zostaną wprowadzone wraz z nowelizacją ustawy o szkolnictwie wyższym.

bdc, PAP
(Nauka w Polsce)

Trzecia kadencja rektora Niklińskiego

Rektor UMB prof. Jacek Nikliński został powołany na trzecią kadencję do zespołu naukowców oceniających polskie czasopisma naukowe.

Pełna nazwa komisji jest długa i zawiła: Zespół specjalistyczny do oceny czasopism naukowych dla potrzeb przyszłej oceny parametrycznej i sporządzenia wykazu wybranych czasopism naukowych. Niemniej jego praca jest istotna dla przyszłej oceny ośrodków naukowych w Polsce. A to dlatego, że jednym z jego kluczowych elementów jest ocena jakości publikacji naukowych. To ten zespół ustala zasady oceny polskich czasopism naukowych oraz sposób, jak budowany jest wykaz czasopism punktowanych. Wszystko to – w dalszej perspektywie

– przedkłada się na finansowe dotacje dla poszczególnych jednostek naukowych. Obowiązuje jednak zasada: masz najlepsze publikacje, prezentowane w najlepszych pismach, możesz więc liczyć na największe dotacje.

Komisja ma przeprowadzić kategoryzację czasopism naukowych wydawanych w Polsce przez różne jednostki – zarówno uczelnie medyczne, techniczne i humanistyczne, jak też przez korporacje. Ma przedłożyć ministrowi nauki wykaz: polskich i zagranicznych czasopism naukowych umieszczonych w Journal Citation Reports, polskich i zagranicznych czasopism naukowych umieszczonych w European Reference Index for the Humanities, a także wykaz czasopism polskich i zagranicznych nie objętych

powyższymi wykazami, wraz z przypisaną im liczbą punktów za umieszczone w nich publikacje naukowe.

Czasopisma oceniane są na podstawie danych przysyłanych przed redakcją do komisji. Jednak część z nich komisja ocenia samodzielnie. Jeżeli okaże się, że przedstawiono nieprawdziwe dane, pismo takie na trzy lata wypada z listy czasopism punktowanych.

Zespół składa się z 13 specjalistów z różnych dziedzin naukowych. Jego przewodniczącym jest Jerzy Wilkin. To jego głos w sytuacjach spornych lub remisie przy głosowaniu, jest decydujący. Kadencja komisji będzie trwać do końca 2016 r.

bdc

Impact factor to nie wszystko

Fundacja na rzecz Nauki Polskiej podpisała tzw. Deklarację z San Francisco. Dokument zakłada m.in., że prace naukowe indywidualnych badaczy powinny być oceniane głównie na podstawie oryginalności osiągnięć, a nie prestiżu czasopism naukowych, które je publikowały.

Jak poinformowano na stronie FNP, w Deklaracji z San Francisco (The San Francisco Declaration on Research Assessment - DORA) dąży się do tego, by oceniać badania naukowe przede wszystkim na podstawie oryginalności osiągnięć i ich wpływu na rozwój dziedziny, a nie poprzez impact factor czasopisma, w którym zostały opublikowane. Deklaracja zakłada, że parametry czasopism naukowych (takie jak np. impact factor) nie powinny zastępować merytorycznej oceny jakości naukowej publikacji, czy też oceny jakości osiągnięć naukowych uczonych dokonywanej przy okazji ich awansu lub starania się o uzyskanie funduszy na badania naukowe.

- Władze Fundacji na rzecz Nauki Polskiej zdecydowały się podpisać Deklarację z San Francisco, mając na względzie niepokojący fakt, że w środowisku na-

ukowym od kilku lat rozwija się tendencja do sprowadzania jakości prac badawczych poszczególnych uczonych do oceny czasopism, w których ich osiągnięcia zostały opublikowane. Wprowadzie środowiska naukowe wiedzę, które czasopisma są w danej dyscyplinie najważniejsze, ale powinna to być wiedza pomocnicza, która nie zwalnia z oceny indywidualnych osiągnięć badawczych - poinformowano w oświadczeniu na stronie FNP.

Deklaracja została opracowana podczas dorocznego spotkania The American Society for Cell Biology (ASCB) 16 grudnia 2012 roku. Podpisała ją kilkadziesiąt organizacji, w tym: American Association for Advancement of Science (AAAS), Howard Hughes Medical Institute, Wellcome Trust, redakcje czasopism naukowych PNAS czy PLOS oraz liczne europejskie i amerykańskie towarzystwa naukowe. Indywidualnie deklarację podpisało między innymi wielu laureatów Nagrody Nobla, redaktorzy naczelni czasopism naukowych, w tym „Science”.

„Rozpatrując wnioski wpływające na konkursy fundacji, zawsze staraliśmy się oceniać oryginalność indywidualnych dokonań naukowych

wnioskodawców. W wypadku doświadczonych uczonych dodatkowym, istotnym parametrem w ocenie osiągnięć badawczych jest liczba cytowań ich prac (w zależności od specyfiki danej dyscypliny lub dziedziny naukowej), czy będący jej pochodną wskaźnik Hirscha (h)” - napisano w oświadczeniu FNP. Zaznaczono, że impact factor, liczba cytowań i wskaźnik h nie mają zastosowania w większości dyscyplin z nauk humanistycznych i społecznych. Dlatego z powszechną krytyką spotyka się na przykład traktowanie tzw. listy ERIH (European Reference Index for the Humanities) jako wskazującej obowiązujące wartości współczynnika impact factor konkretnych tytułów.

FNP zaznacza, że impact factor nie powinien być stosowany do oceny osiągnięć naukowców, zespołów badawczych czy małych jednostek naukowych, jednak władze fundacji nie wykluczają „stosowania parametrów opartych o normalizowany w danej dziedzinie impact factor czasopism do oceny dużych jednostek naukowych”.

bdc, PAP
(Nauka w Polsce)

Lekarzu, chcesz pracować za granicą? Naucz się kultury!

*W Europie Zachodniej jest ogromne zapotrzebowanie na personel medyczny. Jeżeli chcemy pracować za granicą musimy świetnie władać językiem obcym oraz... przestrzegać norm zachowania.
- Jeśli do gabinetu wchodzi starsza kobieta, wstajemy. To się nie zdarza w polskich szpitalach
- mówi Grzegorz Chodkowski, lekarz, CEO MedPharm'u.*



Jakie są obecnie najczęstsze kierunki migracji zawodowych lekarzy?

- Obecnie niewielu lekarzy wyjeżdża z Polski. To nie jest jakiś masywny exodus, jak to było w latach 2004-2007, czyli przez pierwsze lata po wejściu Polski do Unii Europejskiej. W tym roku to jest może kilkuset lekarzy (200-300 osób). Jeśli chodzi o specjalizację, jak już wspominaliśmy, są to Niemcy oraz Wielka Bry-

tanii. Wydaje mi się, że są to Niemcy, a następnie Skandynawia. Pojedyncze osoby wybierają kraje takie jak Francja, Belgia, Holandia, Austria czy Szwajcaria.

Na czym polega trudność specjalizowania się w Wielkiej Brytanii?

- Aby w ogóle myśleć o specjalizacji, trzeba zrobić dwuletni staż. Ten pierwszy krok nie daje gwarancji, ale zwiększa nasze szanse. W Wielkiej Brytanii nie ma za bardzo wakatów dla lekarzy w trakcie specjalizacji. Dlatego jest to po prostu bardzo konkurencyjny proces - nawet do 10 osób na jedno miejsce. Wielka Brytania za Stanami Zjednoczonymi to destynacja nr 1 dla lekarzy z całego świata. Tam są setki lekarzy nie tylko z Europy, ale z krajów azjatyckich i afrykańskich.

PRZEMYSŁAW WASZAK: Czy aktualnie jest dobry czas dla młodych lekarzy, by wyjeżdżać za granicę?

GRZEGORZ CHODKOWSKI, lekarz, CEO MedPharm'u: - Są dwie różne rzeczy: praca i robienie specjalizacji. Osoby, które kończą studia, bez minimum dwuletniego doświadczenia nie mogą jechać pracować w Europie. Natomiast są dwa kraje europejskie, w których jest możliwość robienia specjalizacji. To Niemcy i Wielka Brytania, a w praktyce tylko Niemcy. Jeżeli natomiast mówimy o pracy w trakcie specjalizacji, to dochodzi jeszcze Austria. Z kolei zupełnie odrębnym wątkiem są możliwości pracy po specjalizacji, ponieważ są one dostępne w praktycznie każdym kraju: nie tylko w Unii, ale również poza nią.

Studenci często pytają, jak wygląda proces uznawania dyplomu w każdym z krajów UE...

- Dzięki Bogu jesteśmy w Unii Europejskiej, więc dzieje się to automatycznie. Każdy kraj UE ma obowiązek uznania naszych kwalifikacji. Ale uznanie kwalifikacji lekarskich, to nie jest jeszcze praca, zresztą tak samo jak w Polsce.

W naszym systemie zwykle jesteśmy dużo gorsi od strony praktycznej niż lekarze w Niemczech czy Wielkiej Brytanii. Druga sprawa to kwestia kultury osobistej. W Wielkiej Brytanii lekarze konsultanci znają cały personel po imieniu

tania. W tym drugim kraju ścieżka wymaga większego zaangażowania i jest bardziej konkurencyjna, ale też specjalizacja tam jest możliwa. Jeśli chodzi o lekarzy specjalistów, najczęstszym kierunkiem emigracji jest właśnie Wielka Brytania, ze względu na język. Najwięcej osób mówi po angielsku albo wydaje im się, że potrafią mówić po angielsku. Są tam też pewne braki kadrowe, więc jest możliwość znalezienia zatrudnienia. Ciężko powiedzieć, który kraj jest na

Wspólnota Niepodległych Państw...

- No właśnie, Commonwealth - to nie jest dla nich łatwe, ale próbują i dodatkowo zwiększają konkurencję. W Niemczech z kolei jest ogromna ilość wakatów w szpitalach, a te równają się specjalizacjom. Odbywanie specjalizacji w Niemczech to banalnie prosty proces, nie ma warunków wstępnych. Jest naturalną konsekwencją podpisania umowy ze szpitalem. Podpisanie umowy o pracę jest równoznaczne z rozpoczęciem specjalizacji. To nie może być rozdzielone.

W Polsce tylko niektóre szpitale mają miejsca specjalizacyjne.

- To bzdura, że w Polsce w szpitalu jest etat, a nie jest prowadzona specjalizacja. Oznacza to, że ktoś pracuje na danym oddziale, ale się nie kształci, bo szpital nie ma akredytacji. W Niemczech takie sytuacje nie mają miejsca.

The screenshot shows the NES Healthcare website with several sections:

- JEŚLI JESTEŚ ZAINTERESOWANY PRACĄ W POLSCE**: Promoting job opportunities in Poland, mentioning that the user's qualifications are in demand in public hospitals, clinics, and private practices.
- JEŚLI JESTEŚ ZAINTERESOWANY PODJĘCIEM PRACY W WIELKIEJ BRYTANII**: Promoting job opportunities in Great Britain, mentioning that the user's qualifications are in demand in private hospitals.
- SKOLENIA**: Training for doctors and nurses, focusing on "Asertywność" (Assertiveness).
- WYSZUKIWARKA OFERT**: A search bar for job offers, with filters for "Praca w kraju czy za granicą?" (all) and "Specjalizacja" (all).
- NOWY ARTYKUŁ**: A new article titled "Warto być asertywnym" by Anna Daria Nowicka, discussing assertiveness in the workplace.
- NOWE OFERTY**: A new offer for a "Lekarz neurolog - woj. podlaskie" (Neurologist - voivodeship of Podlaskie).

tomiast jeśli ktoś nie potrafi się dostosować, czasami jest to powodem, dla którego szpitale kończą z nim współpracę.

To jest chyba taka naleciałość kulturowa, coś, co wynosimy z domu...

- Oczywiście, chodzi tu o elementarną kulturę. Jak pacjent wchodzi do gabinetu, a jest to starsza kobieta, to wstajemy. To się nie zdarza w polskich szpitalach. Pacjenci wchodzi do gabinetu i nawet nikt nie podniesie wzroku znad historii choroby. To jest żenujący brak kultury, ale jest to też coś, co jest wzmacniane negatywnie. Bo kulturę możemy nawet z domu wynieść, ale kiedy jesteśmy otaczani przez ludzi, którzy stanowią dla nas wzorzec - starsi lekarze, ordynatorzy... Taki młody lekarz może myśleć sobie, że to głupio być jedynym lekarzem na oddziale, który wstanie i powie: „dzień dobry pani, bardzo proszę, proszę usiąść”. Myślę, że wielu lekarzy ma odwagę, by się zdobyć na tego typu gest. A powinno być to naturalne. Taka arogancja często przekłada się później na relacje z personelem albo niechęć adaptowania nowych procedur, bo „ja wiem lepiej” albo „w Polsce tak nie robiliśmy” - i to też może być przyczyna, że wyjazd za granicę się nie udaje. To nie są częste przypadki, ale się zdarza. To nie jest tylko Polska przypadłość, najogólniej można powiedzieć, że dotyczy wszystkich krajów byłego bloku wschodniego. Fascynujące jest to, że mijają 24 lata, czyli jedno pokolenie, a wiele rzeczy w sferze mentalności się nie zmieniło. I to jest problem, bo skutki komunizmu nie powinny aż tak długo się przeciągać. Gros ordynatorów i profesorów to osoby, które większość życia funkcjonowały w systemie PRL, gdzie relacje lekarz - pacjent były bardzo paternalistyczne, wyniosłe, oschłe i niepartnerskie. Oddziały nadal jeszcze są kierowane przez te osoby. One narzucają swój sposób bycia i postrzegania rzeczywistości i dlatego tak to trwa.

Jaki jest największy problem pracowników służby zdrowia udających się do pracy za granicą?

- Jest ogromne zapotrzebowanie na personel medyczny, ale największym problemem jest zawsze znajomość języków. Dotyczy to około 90 proc. osób, także sporej części lekarzy po studiach. Znajomość języka musi być na poziomie *advanced proficiency*. Zarówno do uzyskania prawa wykonywania zawodu w Niemczech, jak i odbywania stażu w Wielkiej Brytanii, wymagana jest znajomość języka na poziomie B2 czy C1 (w Niemczech zależy od landu) i musi być to potwierdzone certyfikatami.

To szczególnie istotne dla kogoś wykonującego zawód taki, jak lekarz, by biegle władał językiem danego kraju. Czy brak takiej znajomości kończy się czasami powrotem do Polski?

- Często zdarza się, że z powodu braku umiejętności językowych kończą się kontrakty. Szpital daje sygnał, że dana osoba sobie nie radzi. Może nie jest to częste, ale takie sytuacje się zdarzają.

W Wielkiej Brytanii, o ile wiem, takie przepisy zastryżły się ostatnio po sprawie niemieckiego lekarza, który przepisał złą dawkę leku...

- Zgadza się, był to Daniel Ubani. Z tego powodu wymagania zostały zastrzeżone. Weryfikowana jest znajomość angielskiego medycznego.

Czy widzi Pan jeszcze jakieś kluczowe elementy, które są ważne w pracy za granicą?

- W naszym systemie zwykle jesteśmy dużo gorsi od strony praktycznej niż lekarze w Niemczech czy Wielkiej Brytanii. Różne procedury medyczne

są po prostu historycznie wykonywane w Polsce przez pielęgniarki. Druga sprawa to kwestia kultury osobistej i relacji międzyludzkich z personelem. W Wielkiej Brytanii lekarze konsultanci znają cały personel po imieniu i mają przyjacielskie relacje od góry do samego dołu, nawet z odpowiednikiem salowej. Mogę zagwarantować, że wielu lekarzy pracujących w Polsce nie ma bladego pojęcia, jak ma na imię pani salowa.

Fascynujące jest to, że mijają 24 lata, czyli jedno pokolenie, a wiele rzeczy w sferze mentalności się nie zmieniło. I to jest problem, bo skutki komunizmu nie powinny aż tak długo się przeciągać

Ani nawet jak wygląda...

- Jeżeli ktoś jest człowiekiem bystrym, inteligentnym, ma jakieś tam pokłady inteligencji emocjonalnej, potrafi się zaadaptować, skorygować swój - czasami chory - polski sposób postrzegania relacji lekarza z personelem i pacjentem, który wyniósł ze studiów i ze stażu. Są w życiu sytuacje patologiczne, np. nieprzedstawianie się pacjentom, niewyjaśnianie procedur medycznych, dotykanie bez zgody. W Wielkiej Brytanii są to rzeczy niedopuszczalne. Na-

Rozmawiał

Przemysław Waszak

Artykuł ukazał się w „Remedium” nr 1/2014 [15], wydawnictwo Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego, www.remedium.gumed.edu.pl

O matko, gdzie ja mieszkam?!



Jeden z najpoczytniejszych w Polsce tygodników zamieścił niedawno w swoim cyklu „Portrety miast polskich” wkładkę zatytułowaną: „miasto B.”. Tak, drogi Watsonie, z małej litery i „B.” jak „Polska B.”. To o nas, o naszym rodzinnym grodzie nad Białką.

Jeśli ktoś kupił to czasopismo z nadzieją na w miarę obiektywny obraz miasta, które szybko się zmienia, rozwija, obrasta w infrastrukturę i, ogólnie, ma się czym pochwalić, to musiał przeżyć nie licho szok. O ile pierwsze zdjęcie przedstawia, a jakże, odrestaurowaną siedzibę naszego dobrodzieja Jana Klemensa Branickiego, to już drugie wali w głowę antyrasistowskim murałem, który włoscy artyści namalowali na bloku, w którym podpalono drzwi mieszkania polsko-hinduskiej rodziny. A dalej jest już tylko gorzej. Białystok, to bowiem miasto migrantów, które kochać „nie jest łatwo”. Bo: 1/3 przestępstw na tle rasowym i ksenofobicznym w 2013 r. w Polsce miała miejsce na Podlasiu i w Białymstoku, bo miejska fontanna (miejska to oczywiście fontanna w parku, taki wtręt dla rodowitych białostoczian) wciąż wyłożona jest macewami i stąd pochodzi Krzysztof Kononowicz. Odpowiednio dobrana grupa miejscowych naukowców udowadnia, że nazywanie dzisiejszego Białegostoku miastem wielokulturowym jest zdecydowanie na wyrost, bo taki to on był w czasach Ludwika Zamenhofa; dzisiejszy Białystok zaś to miasto: „różnorodne kulturowo, ale ze zdecydowaną przewagą Polaków i katolików, którzy Białorusinów, Ukraińców, a nawet Tatarów, bo są tu od wieków, traktują po prostu jak swoich”. Hmm...

Dalej mamy opowieść o skinach i bezradnej policji, o bezkarnych atakach rasistowskich i mieszkańców miasta, którzy milczeli słysząc krzyki skinów w centrum, ponieważ u nas dominuje myślenie: „niech na całym świecie wojna, byle nasza wieś spokojna”. Miasto ma kompleks metropolii,

choć zarówno sami jego mieszkańcy, jak i reszta Polski metropolii tu nie widzi. Reszta kraju zresztą i tak Białegostoku nie zna, bo „to miasto, z którego się wyjeżdża”. A tutejsza architektura to już temat na szarżujący esej, w którym Białystok jest jak: „paradny płaszcz dawno temu uszyty, a potem wiele razy poprawiany przez różnych krawców. Jeden coś dodał, drugi ujął, po paru stuleciach zrobiła się patchworkowa peleryna”. Gdyby stanąć w centralnym punkcie Rynku Siennego i „obrać się o 45 stopni, to zamiast jednego miasta zobaczymy siedem różnych miast i jedną wieś, a żadne nie pasuje do pozostałych”. W tym dziwnym mieście, niczym w brazylijskich fawelach, nie obowiązują bowiem „żadne z zasad urbanistyki, które zapewne wbija się do głów studentom architektury tutejszej politechniki”. Serio, napisali: „zapewne”. Rynek Kościuszki zaś jedynie symuluje starówkę, której Białystok nigdy nie miał. To swoją drogą ciekawe, bo, dalibóg, nigdy nie usłyszałem z ust białostoczanina słowa: „starówka”. To raczej wyraz tęsknoty przyjezdnych, którzy, jak redaktorzy z Warszawy, przyzwyczaili się do „starówki” u siebie i na siłę doszukują się jej w świeżo zorganizowanym białostockim deptaku miejskim. Jak nie ma zabytków (czasem, jak w Warszawie, odbudowanych rękami całego narodu), to znaczy, że nie ma po co spacerować. Plus budżetówka jako de facto jedyny obok uniwersytetu pracodawca, zdjęcie dworca „Białystok Fabryczny” (tak z ręką na sercu, kto tam kiedykolwiek zagląda?) i prezydent miasta w szaliku objechanej ze wszystkich stron Jagiellonii. No i oferta kulturalna, która trafia do wciąż tej samej, liczącej 1000 - 1500 osób grupy ludzi. Ogólne wrażenie po lekturze: o matko, gdzie ja mieszkam?!

Rzeczywiście, można opisywać Białystok i w ten sposób, choć trudno uniknąć wrażenia, że recenzowane dotychczas miasta widziano raczej z per-

spektywy tej pełniejszej połowy szklanki. Gdyby w ten sposób opisywano na przykład Warszawę zostałaby prawdopodobnie rozjechana walcem.

Ciekawe jest jednak co innego: to nie jest odosobniony przypadek. Powiedzieć, że Białystok ma słaby PR, to nic nie powiedzieć. Znamy to zresztą z własnego podwórka: nie zdarzyło się jeszcze otwarcie świeżo zakończonej inwestycji, które zostałyby w lokalnych mediach przyjęte przynajmniej neutralnie. Przejście pod skrzyżowaniem ulicy Sienkiewicza i Alei? Szkaradne, bez sensu, na całym świecie się od tego odchodzi, to piesi powinni być uprzywilejowani, a ruch drogowy powinien być schowany w tunelach. Jasne. Obwodnica? Kto to będzie utrzymywał? Rewitalizacja Lipowej? Nie ma kiosku, i ławki jeszcze nie kupione. Rynek? Laboga, drzewa powycinali. I tak dalej. W tym samym tygodniku wskazano nie tak dawno budowę Opery Podlaskiej jako jeden z koronnych przykładów marnowania funduszy unijnych, bo po co na wschodzie taka duża opera (w domyśle: dla tych 1000 - 1500 osób filharmonia wystarczy aż nadto). Nie przebił się, i nadal nie przebija, głos tych, którzy wskazują na ogromny sukces frekwencyjny przedsięwzięcia i wyprzedane na kilka miesięcy naprzód bilety. Ogólnie widoczny jest zły wizerunek miasta, z wielką ochotą podchwytywany przez media centralne. Warto pomyśleć, co z tym zrobić. Potrzebna jest praca u podstaw, zapraszanie gości, przekonywanie, nawet jeśli w głębi duszy każdy wie, co można sądzić o redaktorze z Warszawy, który nas przekonuje, że tu się źle żyje. Bo prawdziwe życie jest tam, gdzie jest jedna linia metra, rozkopane centrum, korki, hałas i Plac Defilad w sercu miasta.

Wygląda na to, że nie sztuką jest być zadowolonym z własnego miejsca na ziemi, trzeba jeszcze przekonać do tego innych.

Dr Adam Hermanowicz

Lekarze białostoccy

w okresach: międzywojennym i powojennym

Alfred Połoński

(1894-1988)

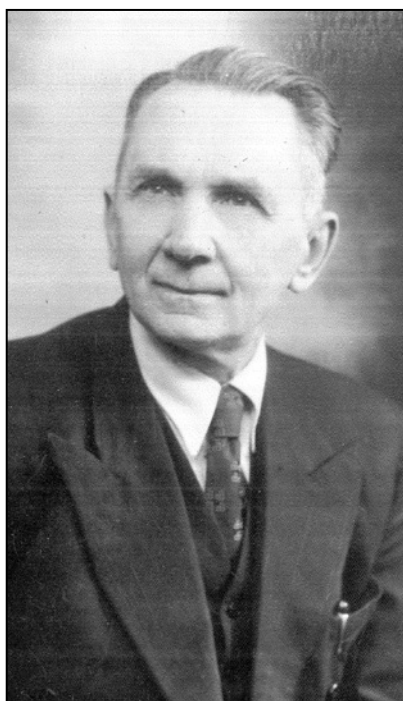
Urodził się 16 lutego 1894 r. w starej kresowej szlacheckiej rodzinie. Jego ojcem był Klaudiusz Fortunat, matką - Maria Anna z domu Grabczyńska. Przodkowie Alfreda dziedziczyli „ojczystą majątność Połoną zwaną”, leżącą w powiecie Pruzana (obecnie Białoruś). Była to „starożytna, szlachecka familia Połońskich, herbu Leliwa, zapisana w Księdze Szlacheckiej Guberni Litewsko-Wileńskiej”.

Dziadek Alfreda za udział w powstaniu styczniowym w 1863 r. został skazany i zesłany na katorgę na Syberię, gdzie zmarł. Ojciec za namową znajomego wyjechał do Astrachania (dzisiejsza Rosja, niedaleko Morza Kaspijskiego), gdzie pracował w przemyśle rybnym.

Alfred miał troje rodzeństwa. Starszy brat Antoni Hipolit był dziennikarzem miejscowej gazety, młodsza siostra Eugenia była nauczycielką wychowania fizycznego, a najmłodszy Piotr był aktorem.

Podobnie jak bracia, Alfred ukończył Męskie Gimnazjum w Astrachaniu, a później w latach 1913-1918 studiował w Akademii Wojskowo-Lekarskiej w Petersburgu. Otrzymał dyplom ukończenia tej uczelni z odznaczeniem. Jako lekarz wojskowy został skierowany do Astrachania, gdzie pracował w Wojskowym Wydziale Zdrowia i jednocześnie w miejscowej uczelni medycznej jako prosektor (lekarz wykonujący sekcje zwłok).

W 1924 r. jako rodzina narodowości polskiej Połoński mogli repatriować się do kraju. Zostali skierowani do województwa nowogródzkiego i osiedlili się w miasteczku Nalboki (pow. Wołożyn), gdzie Alfred podjął pracę lekarza rejonowego. Po roku przeniósł się do Iwieńca koło Nowogródka.



Po krótkim czasie powołano go na stanowisko lekarza powiatowego. W 1926 r. został dyrektorem miejscowego szpitala, który rozbudował i zmodernizował. Ponadto zorganizował ośrodek zdrowia, w którym prowadził poradnię przeciwgruźliczą i przeciwjagliczą. Chętnie angażował się w różne prace społeczne mające na celu polepszenie stanu zdrowia i higieny miejscowej społeczności.

W 1932 r. ożenił się z pielęgniarką miejscowego szpitala Ireną Skuratówną. Mieli dwoje dzieci - córkę Idalię-Stellę i syna Bogdana (zmarł w wieku 9 lat, na skutek zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych po przebytej odrze).

Alfred pracował w Iwieńcu do wybuchu wojny w 1939 r. Jesienią tego roku na podstawie donosu i bezpod-

stawnego oskarżenia, został aresztowany przez Rosjan i deportowany do obozu w Kazachstanie. Jak wielokrotnie później opowiadał, przetrwał tam tylko dlatego, że był lekarzem. Ten zawód był wtedy bardzo poszukiwany, także wśród personelu obozu.

30 lipca 1941 r. na podstawie podpisanego układu polsko-radzieckiego (umowa Sikorski-Majski) utworzono Polskie Siły Zbrojne na terenie Związku Radzieckiego. Dr Połoński i wielu jego kolegów przyjęli tę wiadomość z entuzjazmem. Otrzymali zezwolenie na wyjazd i jesienią 1941 r. przybyli do miejscowości Tockoje koło Kujbyszewa. Tam formowała się 6 dywizja piechoty. Dr Połoński został skierowany do tworzącego się szpitala wojskowego. Brał czynny udział w jego organizacji, a następnie leczył w nim chorych żołnierzy i ich rodziny.

Na podstawie porozumienia między dowództwem Armii Polskiej a stroną rosyjską, nowo powstała Armia Polska z Powołża w styczniu 1942 r. przemieściła się do południowego Uzbekistanu i Kazachstanu, bliżej granicy irańskiej. Podczas transportu polskiego korpusu dr Połoński podróżował w jednym wagonie z chorymi na dur brzuszny żołnierzami. Później został oddelegowany do sowieckiego szpitala, w którym leczył przebywających tam mundurowych chorych na dur płamisty oraz cywilów cierpiących na choroby zakaźne. Takie typy chorób bardzo często występowały w dorzeczu Syr-Darii, a to dlatego że wybitnie wilgotny klimat był niezdrowy dla Europejczyków. Polscy żołnierze znaleźli się na terenach malarycznych. Cierpieli na tyfus brzuszny i płamisty, czerwonkę bakteryjną, a zwłaszcza na malarię. Ta ostatnia

choroba wręcz dziesiątkowała szeregi wojska. Zmarło na nią wielu żołnierzy. To wtedy dr Połoński za ogromne zaangażowanie w zwalczanie chorób zakaźnych został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi.

W następstwie negocjacji gen. Władysława Sikorskiego, rząd sowiecki zgodził się na wyprowadzenie Armii Polskiej ze Związku Radzieckiego do Iranu. Wojsko przetransportowano w kwietniu 1942 r. koleją do Uzbekistanu, do portu Krasnowodzk nad Morzem Kaspijskim, a następnie statkami do portu Pahlawi w Iranie. Stąd oddziały zostały przewiezione do różnych - wcześniej przygotowanych - obozów wojskowych w Iranie i Iraku, rozmieszczonych głównie wzdłuż rzek Tygrys i Eufrat. Wojsko polskie wchodziło w skład 10 armii brytyjskiej i miało zabezpieczać pola naftowe Iraku i Iranu.

Szpital, w którym pracował Połoński, został rozbudowany i przemianowany na 3 Szpital Wojenny Polskiego Korpusu. Placówka - na skutek licznych chorób tropikalnych - notorycznie była przepełniona. Lekarzy było mało, pracowali po kilkanaście godzin dziennie, a z racji słabego wyposażenia, możliwości terapeutyczne mieli ograniczone.

We wrześniu 1943 r. nastąpiło przemieszczenie 3 Kresowej Dywizji Piechoty z Iraku do Palestyny, by później została ona przetransportowana do Włoch. Walczyła m.in. w bitwie pod Monte Cassino. Szpital Wojenny Polskiego Korpusu, w którym pracował Połoński, był zlokalizowany na tyłach dywizji. A z racji, że bitwa była bardzo zażarta, do szpitala trafiało bardzo wielu rannych. I choć Połoński nie był chirurgiem, to pracy przy rannych miał ogrom. Jako ciekawostkę można podać, że wtedy po raz pierwszy lekarze używali penicyliny. To ona wielu rannych uratowała przed zgorzełą gazową.

Korpus Polski prowadził działania wojenne wzdłuż wybrzeża Adriatyku, wyzwalał Ankonę i Bolonię. Tę samą drogę przebyły szpitale wojenne.

Po demobilizacji w 1946 r. Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie istniały różne możliwości wyjazdu z Włoch. Z uwagi na zaistniałą po wojnie sytuację w Polsce, znaczna część z byłych już żołnierzy wyraża-



fot. archiwum rodzinne

Rok 1942. Irak. Alfred Połoński pierwszy z lewej

ła chęć wyjazdu do Wielkiej Brytanii. Także dr Połoński znalazł się w grupie osób wybierających ten kierunek. Został skierowany do Manchesteru. Tu zaproponowano mu pracę na oddziale geriatrycznym i skorzystał z tej propozycji. Mieszkał na terenie szpitala, więc mógł swoim podopiecznym poświęcić większość swojego czasu. Prowadził oszczędny tryb życia. Bardzo tęsknił za swoją rodziną. Ta po wojnie przyjechała z Iwieńca do Białegostoku. Myślał o jak najszybszym powrocie do kraju.

W 1955 r. po porozumieniu się z rodziną, postanowił wrócić do kraju. Po załatwieniu niezbędnych formalności, w dużej grupie emigrantów, w listopadzie 1956 r. statkiem „Batory” powrócił do kraju.

Po kilkumiesięcznym wyczynku podjął pracę w Wojewódzkiej Stacji Krwiodawstwa w Białymstoku.

Pracował tam do 1962 r. Później został lekarzem zakładowym w Dyrekcji Lasów Państwowych. W 1968 r. przeszedł na emeryturę, jednocześnie kończąc swoją aktywność zawodową. Za zaoszczędzone w Wielkiej Brytanii pieniądze wybudował dom jednorodzinny na os. Pietrasze. A urządzony tam ogród stał się jego pasją na emeryturze. Bardzo polubił kwiaty i ciągle starał się wyszukiwać ich nowe odmiany.

Dr Połoński zmarł 7 marca 1988 r. w wieku 94 lat. Pochowano go na cmentarzu prawosławnym w Białymstoku.

Mieczysław Sopek

Dr n. med., były wieloletni pracownik Zakładu Anatomii Prawidłowej Człowieka UMB

Magdalena Szkudlarek

Dr n. med., adiunkt Zakładu Anatomii Prawidłowej Człowieka UMB



fot. archiwum rodzinne

W podróży z Włoch do Anglii, rok 1946



Pierwszy redaktor naczelny „Medyka Białostockiego”

Wspomnienie o Henryku Miksza

Urodził się 4 kwietnia 1934 r. w Grodnie. Studiował w Akademii Medycznej w Białymstoku w latach 1953-1960.

Miał zainteresowania humanistyczne. Będąc na drugim roku studiów został redaktorem studenckiego pisma „Po prostu”, zaś w 1956 r. stanął na czele zespołu redakcyjnego uczelnianego pisma „Medyk Białostocki”.

Ówczesny rektor AMB prof. Stanisław Legeżyński w pierwszym numerze gazety stwierdził: „Medyk jest Wasz i dla Was”. Był redagowany przez studentów i cieszył się dużą popularnością zarówno wśród żaków, jak i pracowników uczelni. Zamieszczał informacje o bieżących sprawach uczelni, artykuły popularno-naukowe, historyczne, biografie (Jędrzej Śniadecki, Józef Dietl), wiersze, fraszki.

Niestety ukazały się tylko cztery numery czasopisma. Zastąpił go ogólnopolski periodyk studentów medycyny „Nowy Medyk”. Henryk Miksza poświęcał wiele swojego czasu i energii przy redagowaniu nowego pisma.



Po ukończeniu studiów pracował w Klinice Chirurgii Klatki Piersiowej, Serca i Naczyń. Uzyskał I i II stopień specjalizacji (1971 r.). W 1982 r. wyjechał z rodziną do pracy w Algierii.

Pracował tam z wielkim oddaniem, ponieważ był jedynym chirurgiem w szpitalu. Czuł się bardzo potrzebny, ratując życie i zdrowie wielu ludziom.

Po powrocie do kraju poważnie zachorował. Był operowany z powodu guza rdzenia kręgosłupa.

Zmarł w 1989 r. w wieku 54 lat. Pochowano go na cmentarzu farnym w Białymstoku.

Podziękowania dla dr n. med. Idalii Połońskiej-Miksza za udostępnienie wspomnień i zdjęć ojca Alfreda Połońskiego oraz biografii męża Henryka Mikszy.

Dr Mieczysław Sopek

W poprzedniej epoce przekonywano nas o istnieniu sprawiedliwości społecznej. Na WUML (Wieczorowy Uniwersytet Marksizmu i Leninizmu) nie uczęszczałem (ciekawe, czy ktoś zachował jeszcze takowy dyplom?), więc nie bardzo wiem, na czym miałyby ona polegać. Natomiast zapewniam, że pojęcie sprawiedliwości dziejowej jest wytrychem do otwierania puszek Pandory. W sam raz na ten przykład do wyjaśnienia obecnego sporu o Krym, ale o tym może innym razem.

Niestety, prawda jest smutna, bo i ci rzeczywiście Wielcy (celowo używam dużej litery) potrzebują promocji, fajerwerków. Bez nich bywa, że umierają po raz drugi, odchodzą w niepamięć.

Michelisowie

Dla rozrywki wrzuciłem to nazwisko do wyszukiwarki i okazało się, że w III Rzeczypospolitej mieszka około 130 Michelisów, najwięcej w Jeleniej Górze (12 osób), następnie w Sokółce (brawo! - 11 osób), Oświęcimiu, Nowym Dworze Mazowieckim, Poznaniu, Elblągu, Tychach i Żaganiu. W Białymstoku - zero. Notabene, wyraźnie poprawiła się promocja Dobrońskich, a to za sprawą cydru o niepowtarzalnym smaku, lekkim i orzeźwiającym, idealnie gaszącym pragnienie... Przrzekam, nie mam udziałów w jego produkcji i nikt się mnie o zdanie nie pytał, więc reklamy czynić nie zamierzam.

A wracając do zasobów internetowych, to spieszę donieść, że w Wikipedii jest biogram ks. biskupa Zygmunta Michelisa, ale mniej znanego, bo ewangelika. Są liczni wielcy o tym nazwisku z różnych krajów świata i z różnych uprawianych procesji. Żyje w Polsce właściciel zakładu pakowania i sprzedaży jaj (zapewne kurzych) oraz współwłaściciel zakładu sprzedaży urządzeń fiskalnych. Reklamuje się światowy specjalista yogic (modern) oraz sporo doktorów mniej i bardziej uczonych. Zatem plejada Michelisów, ale ani jednej wzmianki o Wielkim doktorze położniku Jakubie de Michelis? Nie ma tenże hasła i w Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN.

Czy wiedzą o nim studenci Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku?



Przywróćmy Wielkiego!

Przed miesiącem pofiglowałem nieco „w temacie”: Wielcy i prawie wielcy. Ci pierwsi oparli się próbie czasu, ci drudzy skorzystali z koniunktury, mieli wdzięcznych popieczników, swym odejściem na zawsze wzbudziłem niemal nadziemskie emocje.

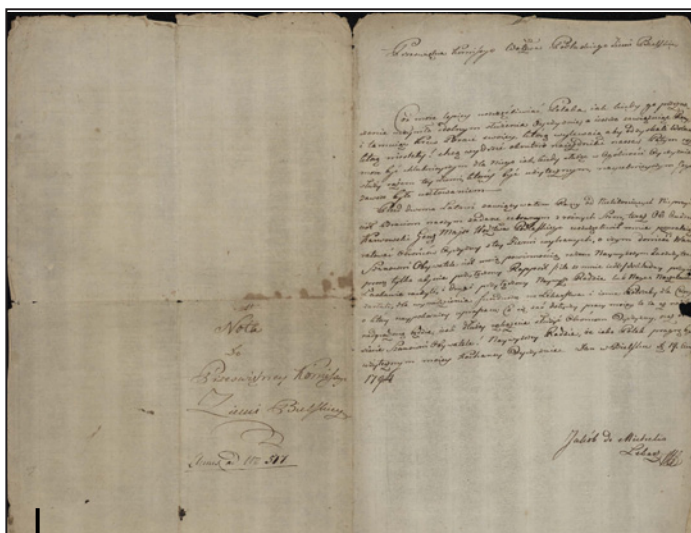
Nie wątpię, ale na wszelki wypadek nie sprawdzałem.

W cieniu pałacu

O pałacu Branickich napisano tomy, od kilku lat trwa przekopywanie dziedzińców przedpałacowych i ogrodów, zapowiedziano poszukiwanie fundamentów teatru. To bardzo cieszy, dobrze rokuje. W archiwum grodzieńskim chyba jako pierwszy - i na razie ostatni, bo ten zespół znów nie jest udostępniany - dotarłem do teczek z opisem Instytutu Położnictwa dra J. Michelisa mieszczącego się... No, właśnie gdzie?

W 1811 r. senator Theyls, naczelnik obwodu białostockiego, podjął decyzję o budowie kompleksu instytutowego. Pieniądzy i wówczas brakowało, więc do wybuchu wojny w czerwcu 1812 r. udało się wzniesić tylko pierwszy budynek. Napoleon pociągnął z wojskiem na Moskwę, a Michelis czekał na wznowienie prac. Francuzi przegrali (z nimi i Polacy), Rosjanie zajęli się pościgiem za Cezarzem Francuzów, a Michelis wciąż czekał. W 1814 r. złożył do władz obwodu kosztorys opiewający na 2547 rubli. Marzyły się mu dwa kolejne budynki, gromadził budulec, kołatał do różnych drzwi. Polityka polityką, a niemowlaki winny się rodzić i to w należytych warunkach!

Do 1816 r. udało się ukończyć dwie izby dla położnic, dobrze ocieplone, z kuchniami. Zachował się ich opis z maja 1818 r., architekt Lenczewski uznał, że miejsce lokalizacji jest znakomite, przy stawie, oddalone od hałasu. W budynku z 1812 r. mieściła się apteka, audytorium z preparatami naukowymi, pomieszczenie dla nauczyciela sztuki położniczej. Uprawiano dwa ogrody warzywne, ze studni czerpano kryniczną wodę. Dwa stare budynki groziły już zawaleniem, zawilgocone belki toczyło robactwo. Leżały jednak kamienie pod nowe fundamenty, w dołach złożono wapno. Martwiła



Jeden z rękopisów Jakuba de Michelisa, który można odnaleźć w Podlaskiej Bibliotece Cyfrowej

tylko duża wilgotność terenu, planowano założenie sadzawki odwadniającej. W nowych obiektach chciano zakwaterować akuszerkę, 8 położnic z kolebkami dla niemowląt i 8 uczennic instytutowych, a do tego garderobę, spiżarnię, pokój dla dyrektora. Domy miały być drewniane, ale pokryte dachówką. Prace budowlane należało rozpocząć bez zwłoki. W listopadzie 1819 r. dr. Michelis napisał, że w wyniku zakończenia inwestycji Instytut Położnictwa „przez wewnętrzne wygody przybliży się do swej ile być może doskonałości”. Gościł tu sam naczelnik obwodu (w randze gubernatora).

Konkluzja

Mam jeszcze trochę ciekawostek, w tym opis wnętrza, wyposażenia w aparaturę, ale o tym za miesiąc, by felieton nie zmienił się w artykuł naukowy. Teraz wytaczam z pobliskiego arsenału dział o solidnym kalibrze i zaczynam strzelanie. Panu Bogu w okno, ale może trafię (bez skutków ubocznych) i we właściwe osoby.

Fakty znane nam już wcześniej i teraz ujawniane, dowodzą, że pierwszą placówką medyczną w mieście Białymstoku, łączącą naukę z praktyką,

był Instytut Położnictwa dra Jakuba de Michelis. Placówką o dużej renomie, skoro o wychowanki zabiegano nawet w guberni połtańskiej. Placówką nowoczesną, jak na ówczesny stan wiedzy, starannie zaplanowaną i dobrze posadowioną.

Tu ładuję następną kulę i odpalam. Prarektor (proszę nie poprawiać na - prorektor) białostocki JM Jakub de Michelis w przychylnie niepojętej intuicji wybrał lokalizację w miejscu, gdzie po circa 150 latach wprowadzono Akademię Medyczną.

I kula trzecia, błysk, dym, huk. To dlaczego nie upamiętniono należyście do tej pory owego faktu? Nie ma - obym się mylił - na terenie UMB przynajmniej tablicy ku czci pierwszego Wielkiego? Medalu? Imienia sali? Stypendium? Itp, itd. Publikacji także. Sami Państwo widzicie, jak to sprawy się mają ze sprawiedliwością dziejową.

Niestety nikomu nie udało się rozwiązać zagadki prof. Dobrońskiego z poprzedniego numeru "Medyka"



Adam Dobroński